OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

NUMER POJEDYŃCZY ZŁ. 1.

ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.





Rok XIX. WARSZAWA. Dnia 27 grudnia 1924 r. № 52.

CENA NINIEJSZEGO NUMERU ZŁ. 1.

ŚWIAT

Rok XIX Nr. 52 z dnia 27 grudnia 1924 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

W OBRONIE CZCI.

Śród licznych maksym, które zdobyły sobie u nas prawo obywatelstwa, istnieje maksyma, zalecająca szanowanie cudzych przekonań. Mówi i pisze się na ten temat dość dużo, lecz logika życia poucza nas, że maksyma ta nie ma racjonalnych podstaw i głębszego uzasadnienia.

Cóż to bowiem znaczy: szanować cudze przekonania?

To znaczy szanować przekonania, których się nie podziela, które uważa się nawet za szkodliwe lub zgoła występne. A czyż jest rzeczą możliwą, by np. działacz polityczny pochylał czoło przed zasadami przeciwnego sobie obozu i nie tylko godził się z niemi, ale nadto miał jeszcze dla nich szacunek?

Czy podobna stawiać komukolwiek takie żądania?

Szanować można wyłącznie te przekonania i zasady, w które się wierzy i którym hołduje się rzeczywiście. Ale z tego bynajmniej nie wynika, by nie można było szanować ludzi odmiennych przekonań, przeciwników uczciwych i lojalnych, walczących o zwycięstwo swoich ideałów godziwemi środkami. Niestety, walka, która się toczy w naszem społeczeństwie, a w której z natury swego obowiązku najżywszy udział muszą brać publicyści, często jest jaskrawem odbiciem powojennego upadku moralności publicznej. Szafowanie zarzutami, uwłaczającemi godności przeciwnika, należy do zjawisk niemal codziennych. W chwilach zaś, gdy omawiane są sprawy, roznamiętniające ogół, sypią się, jak z rogu obfitości, obelgi, kłamstwa i oszczerstwa, brutalny, napastliwy ton dominuje w części naszej prasy, a powojenne chamstwo nieraz wyciska swe piętno nawet na pisarzach o dużej wiedzy i dużej kulturze. Obniżył się poziom naszej obyczajowości, obniżył się jednocześnie poziom dyskusji publicznej. Cześć obywatela polskiego coraz częściej bezkarnie jest szarpana. Doszło do tego, że od ciężkich, godzących w dobre imię zarzutów nikt nie jest zabezpieczony, a masy czytelnicze nie są w stanie odróżnić ludzi uczciwych, napastowanych jedynie za swe przekonania, od ludzi występnych, którzy w oczach wszystkich ludzi uczciwych bez względu na przekonania zasługują na potępienie i wzgardę. Jest to zjawisko groźne i niebezpieczne. Gdy szeroki ogół nie może się zorjentować, kiedy w sprawach, dotyczących czci, karmią go kłamstwem, a kiedy mówią mu prawdę, gdy w opinji publicznej zacierają się granice między tem, co wolno, a czego nie wolno, należy pod grozą najfatalniejszych dla zdrowia społecznego następstw dzwonić na alarm i szukać środków ratunku.

Pierwszym krokiem, prowadzącym do sanacji panujących u nas stosunków, musi być zapewnienie pokrzywdzonemu obywatelowi możności dochodzenia swej krzywdy. Dzisiaj ta możność jest bardzo ograniczona. Pojedynek, na który w pewnych sytuacjach godzą się nawet najbardziej zdecydowani jego przeciwnicy, daje najczęściej nie zadośćuczynienie, lecz jego pozór i to pozór, budzący niesmak w społeczeństwie. Któż dzisiaj na wieść o przysłowiowych „dwóch dziurach w powietrzu" nie wzrusza ramionami i nie uśmiecha się ironicznie? I któż w XX stuleciu może zalecać ten przeżytek,

jako słuszny i właściwy środek obrony honoru?

Pozostaje szukanie satysfakcji przed sądem honorowym, lub sądem państwowym.

Ale i te środki często zawodzą. Sąd honorowy bądź poprzedza tylko pojedynek, bądź, dążąc do kompromisu, feruje wyrok, który nie zawsze pozwala zorjentować się opinji, a z którego obie zainteresowane strony są najczęściej niezadowolone. A sąd państwowy w rzadkich tylko wypadkach może dać pokrzywdzonemu pełne zadośćuczynienie.

Przedewszystkiem procedura sądowa wymaga tyle czasu, że nim sprawa zostanie rozpatrzona, nim przejdzie wszystkie instancje i wyrok się uprawomocni, oskarżyciel całe lata pozostawać może pod hańbiącym zarzutem. Po drugie prawodawstwo, pozostałe we wszystkich trzech dawnych zaborach z czasów naszej niewoli, nie broni w dostatecznej mierze czci obywatela i za jej szarpanie nakłada zbyt łagodne kary. Teoretycznie wszyscy godzą się na to, że zamach na cudzy honor jest większem przestępstwem, niż zamach na cudze pieniądze lub cudzy majątek, tymczasem obowiązujące u nas prawa inaczej te sprawy rozstrzygają. Kradzież zegarka ciężej jest karana, niż zniesławienie; szantaż, mający na celu korzyść materjalną, uważany jest za większe przestępstwo, niż szantaż, popełniony w dziedzinie moralnej, a godzący nie w kieszeń, lecz w dobre imię człowieka. Ponadto kary za insynuacje, zniewagi i oszczerstwa są tak łagodne, że nie dają żadnej rękojmi, by pohamowały już nietylko nałogowych potwarców i kalumniatorów, ale i tych, co zbyt łatwo dają upust swym namiętnościom i zbyt lekkomyślnie rozprawiają się ze swymi przeciwnikami.

Jednym tedy ze środków, mogących przyczynić się do uzdrowienia naszych stosunków, jest podniesienie stopnia kar za wszystkie występki, godzące w cześć ludzką. Widmo długiego więzienia, stające przed oczyma tego, kto zbyt pochopnie czyni swym współobywatelom hańbiące zarzuty, napewno zbudzi refleksję i stanie się czynnikiem hamującym w dobieraniu wyrażeń. Wreszcie sama kara, równająca potwarcę z pospolitym rzezimieszkiem, otworzy społeczeństwu oczy na ohydę popełnianych u nas nadużyć i wywrze wpływ dobroczynny na zdezorjentowaną opinję. Jednostka, którą słusznie obarczono ciężkim zarzutem, nie będzie już miała wymówki, że zarzut ten podyktowała zaciekłość partyjna i że w panującej u nas atmosferze nie pozostaje jej nic innego, jak odpowiedzieć na rzuconą potwarz wzgardliwem milczeniem, gdyż tak w Polsce czyni bardzo wielu ludzi uczciwych. A przyspieszenie tempa wymiaru sprawiedliwości uwolni pokrzywdzonego obywatela od dwuznacznego położenia, w jakiem nieraz musiał dotąd pozostawać przez cały czas oczekiwania na rozpatrzenie skierowanej do sądu państwowego sprawy.

Oczywiście nie należy się łudzić, by zmiana prawodawstwa zmieniła obyczaje. Ludzie złej woli zawsze znajdą sposoby, by popełniać nadużycia i zapewnić sobie bezkarność. Ale każdą walkę z istniejącem złem od czegoś trzeba zacząć, a gdy nie słychać o innych sposobach, gdy przy omawianiu tego tematu dostrzega się często bezradne wzruszanie ramionami, trzeba chwycić się środków, które choćby w drobnej mierze przyczynić się mogą do poprawy panujących u nas stosunków.

W ostatnich czasach mnożą się oznaki, że wkraczamy na właściwą drogę. Liczne procesy sądowe, pojedynki i gorszące zajścia na tle igrania z cudzym honorem poruszyły szersze koła naszego społeczeństwa. Odezwały się głosy protestu i z wielu stron jednocześnie podjęto akcję, zmierzającą do szukania środków zaradczych przeciw szerzącemu się rozpasaniu drukowanego słowa. Przedewszystkiem jednak zanotować należy konferencję, zainicjowaną przez ministra Thugutta w sprawie obrony czci przeciw oszczerstwom i zniesławianiu. Wnioski tej konferencji, ustalające konieczność przyspieszenia trybu postępowania sądowego a przewidujące nakładanie wysokich kar więziennych i dotkliwych grzywien na potwarców, pozwalają się spodziewać, że ważna i doniosła dla naszego życia inicjatywa poważne wyda rezultaty.

Wobec wyrażanych obaw, że rozpoczęta akcja sanacyjna może się zakończyć skrępowaniem wolności słowa, z całym naciskiem należy odeprzeć ten niedorzeczny zarzut. Wolność słowa nie ma nic wspólnego z jego rozpasaniem. Jest rzeczą oczywistą, że publicysta ma nie tylko prawo. ale obowiązek walczyć ze wszystkiem, co w jego oczach przynosi krzywdę ogółowi, jest złem i szkodliwem. W walce tej może być krytykiem bezwzględnym i nazywać rzeczy po imieniu, może czynić swoim przeciwnikom najcięższe zarzuty, jeśli tylko na ich poparcie posiada dostateczne dowody, może nie krępować się nigdy ubocznemi względami, jeśli pisze prawdę. Ale chodzi o to, żeby za swe słowa ponosił odpowiedzialność, żeby przyłapany na złej woli, świadomem kłamstwie lub oszczerstwie, został napiętnowany, jako kłamca i oszczerca, a wymierzoną mu karą zrównany z pospolitym przestępcą.

Godność drukowanego słowa musi odpowiadać godności i kulturze narodu. Publicysta mający zaszczyt pisać w języku Mickiewioza i Mochnackiego może wyrazić wszystko, nigdy nie przekraczając tej granicy, poza którą kończy się publicystyka, a zaczyna się przestępstwo.

Artur Śliwiński.

Z Wystawy w Zachęcie Warszawskiej.



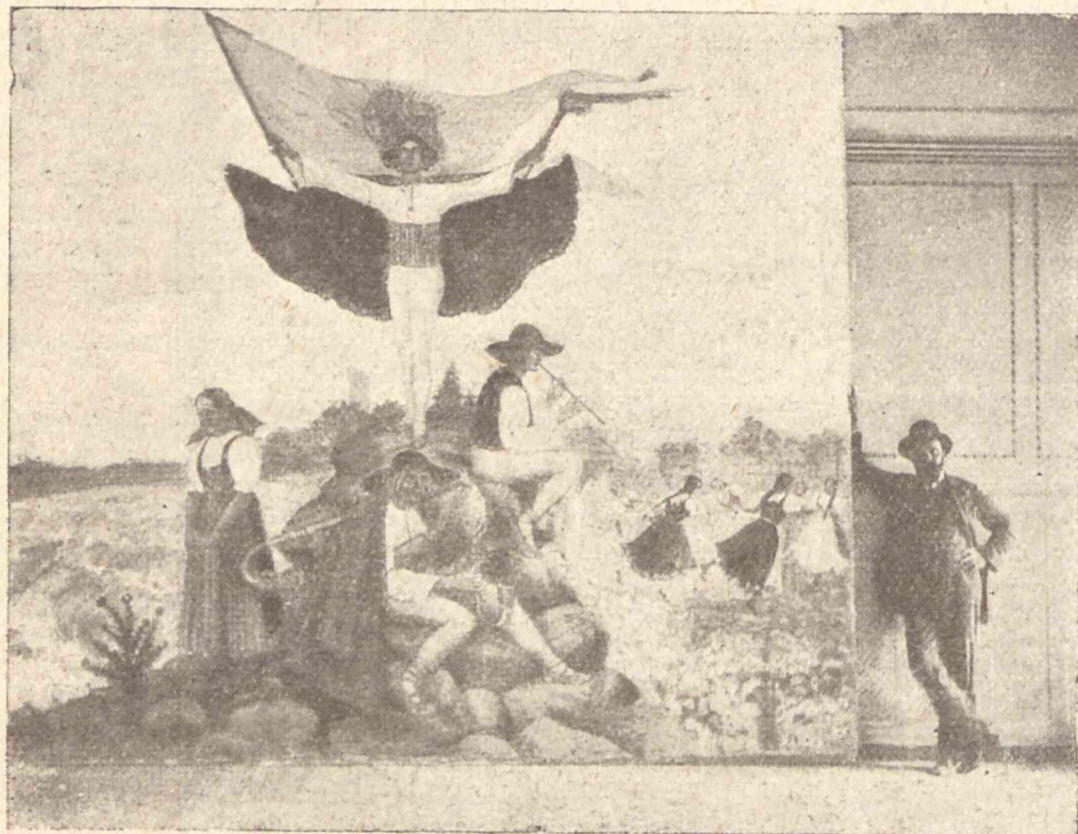
Waw. Chorembalski. „Rybak".

WSPÓŁCZESNE MALARSTWO POLSKIE.



ST. NIESIOŁOWSKI. PORTRET ANT. PONIKOWSKIEGO.

Malarz pogodnej wsi śląskiej, Ludwik Konarzewski.



Ludwik Konarzewski. Kurtyna w teatrze w Ustroniu. (z boku: artysta malarz, L. Konarzewski).



Ludwik Konarzewski. Stary Marelewicz w Istebnej.

Malownicze okolice śląskie nieraz już nęciły naszych artystów. Wieś śląska zachowała typowość tak odrębną, że w Europie — może tylko w Hiszpanji — można tak wyrazistą i zarazem tak malowniczą odrębność napotkać.

Istebna należy do pereł polskiego krajobrazu. Trzeba zobaczyć te cichą wioskę na pograniczu czeskiem w dzień sierpniowy, gdy skąpana jest w złocie promieni słonecznych. Tchnie wówczas taką słodką pogodą, takim swoistym czarem, że zostawia w duszy niezatarte wspomnienia.

Od wielu lat maluje tę wieś, wraz z jej typami charakterystycznemi Ludwik Konarzewski. Ukochał ją prawdziwą miłością artysty. Odtwarza zarówno krajobraz istebniański, zbocze Młodej Góry, Czantorji, Stożka,—czy malowniczą drogę przez stromą Kubelinkę, — jak charakterystyczne postacie mieszkańców, odwiecznych gazdów, gajdoszy, junaków z szałasów, przypominających żywo górali hiszpańskich, których uwiecznia na płótnie Zuloaga. Soczystość barw, temperament, śmiałość techniki, to charakterystyczne rysy twórczości Konarzewskiego. Obrazy jego zdobią sale gmachów publicznych w Cieszynie, Bielsku, Żywcu, Istebnej, Ustroniu, wszędzie i zawsze zyskując sobie rzetelne uznanie.

Konarzewski równocześnie prowadzi szkołę przemysłu artystycznego w Istebnej, Uczy góralskie dzieci, które przeważnie ujawniają duży zmysł artystyczny, — różnych rodzajów sztuki stosowanej, opierając się zawsze na motywach śląskich.

Michał Asanka-Japołł.

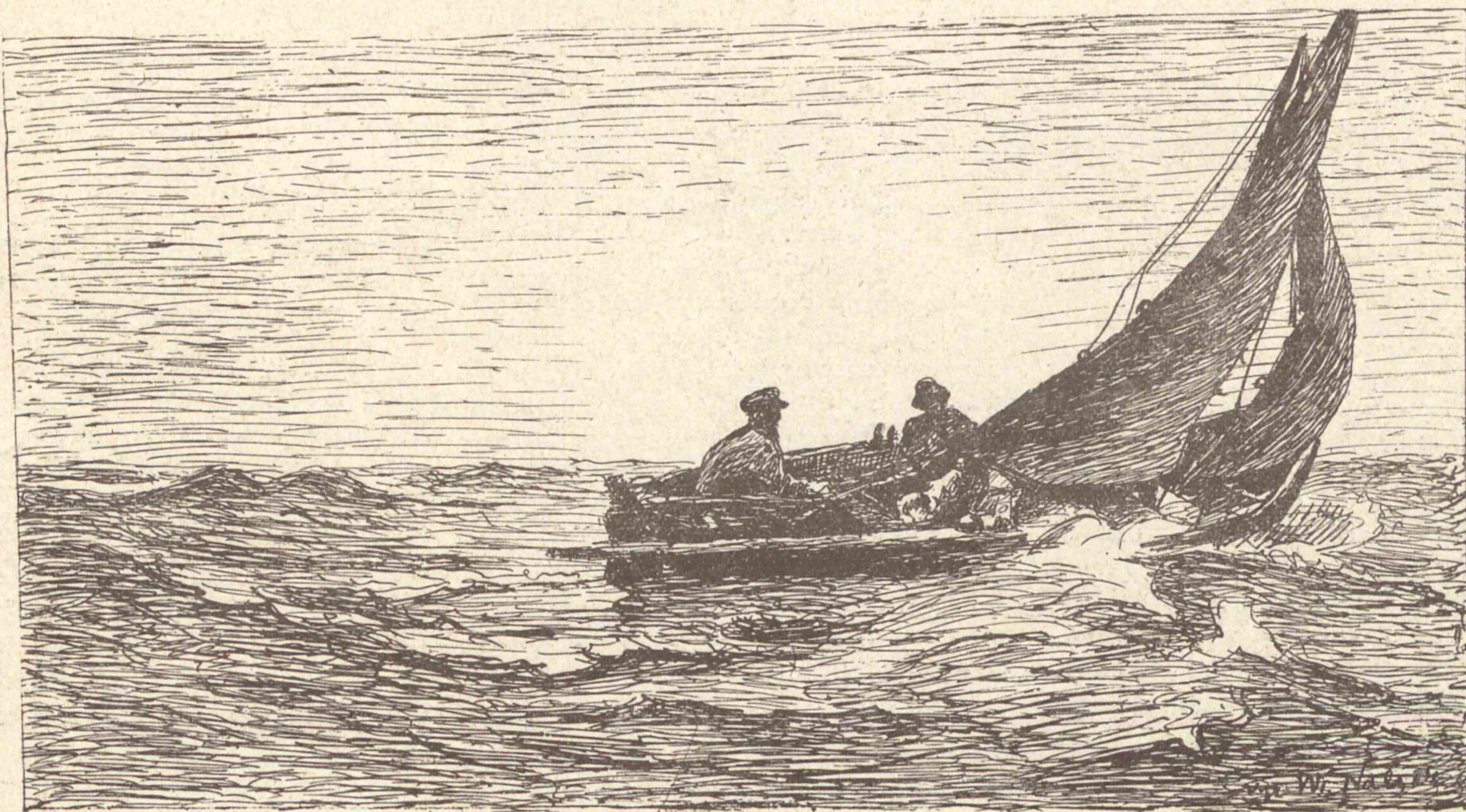
Istebna.

Wystawa nowych prac malarskich Wł. Skoczylasa (salon Garlińskiego).



Wł. Skoczylas. Fot. St. Masłowski. Na morzu.

Koło marynistów polskich.



Włodz. Nałęcz. „Całym porywem wiatru".

Niedawne to czasy, kiedy obraz na temat uroku lub grozy morza należał do wielkiej rzadkości na naszych wystawach. A już obraz, czerpiący temat z krasy polskiego brzegu lub opiewający jakiś fakt z dziejów zamarłej marynarki polskiej, był prawdziwym białym krukiem.

Nie było w tem winy naszych artystów-plastyków, gdyż zabrano nam nasze morze. Niemcy zrobili wszystko, aby świat cały zapomniał o brzegu kaszubskim. I tak ciągnęło się długie lata.

A jednak i wtenczas byli ludzie w naszem społeczeństwie, co mieli wiarę „wbrew wszelkim nadziejom".

Jednym z takich był art. malarz Włodzimierz Nałęcz.

Wykształcony za granicą—uczeń znakomitego marynisty rosyjskiego, głośnego Ajwazowskiego, uczeń mistrzów skandynawskich Adalberta Normana i Hansa Dahla, z którymi pracował na „plein'airze" w Norwegji, dokończał swoje wykształcenie w kunszcie malarskim w Düsseldorfie nad Renem pod kierunkiem Eugène Dückera, świetnego profesora tamtejszej Akademji Sztuk Pięknych, jak wiadomo jednej z lepszych.

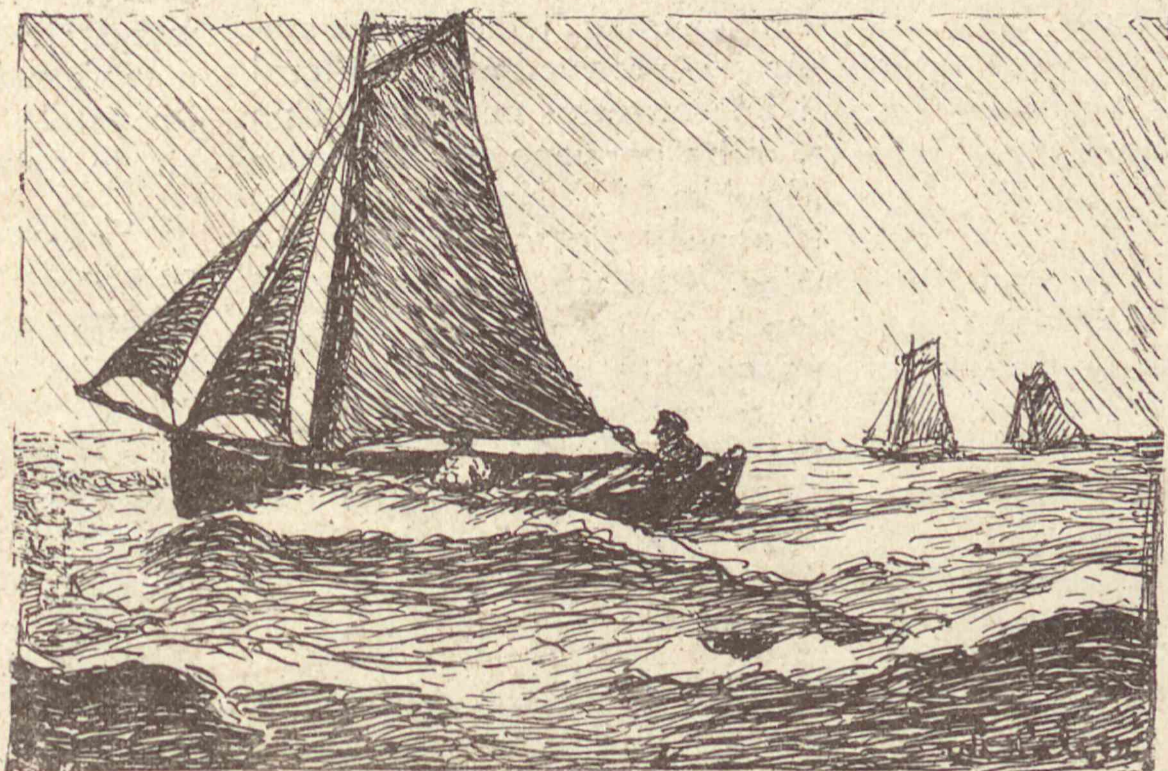
Po Düsseldorfie Nałęcz przeniósł się do Paryża. W Salonie na Champs-Elysées wystawiał swoje fjordy norweskie. Lecz dążeniem artysty było poznać brzeg kaszubski. Nastąpiło to przed laty czternastu. Od tego czasu marynista nasz stamtąd czerpie tematy do swoich kreacji malarskich. A gdy dziejowej sprawiedliwości stało się zadość, Nałęcz w najpiękniejszej części naszego pobrzeża, około latarni morskiej na Rozewiu, zbudował pracownię malarską. Tam w lecie prowadzi „kursy pejzażu morskiego", skupiając około siebie młode siły.

Rezultaty tej pracy nie dały długo na siebie czekać. Powstało „Koło marynistów polskich", którego zadaniem szerzyć sentyment dla polskiego morza.

W bieżącym miesiącu „Koło marynistów" wystąpiło w Salonach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych z czwartą już wystawą.

Na wystawie wrześniowej „Nasze morze", urządzonej w pięknej sali Politechniki staraniem Koła, zostało wystawionych sto z górą obrazów i szkiców morskich. Liczba dotąd niebywała—bo przybywają ciągle nowe siły. Koło ma zamiar urządzać swoje wystawy po całej Polsce.

J. D.



Włodz. Nałęcz. „Wiatr pomyślny".

W SAHARZE.

(Z podróży po Afryce Północnej).

— Źle, Sidi! *) Wiatr się wzmaga — rzekł stary Arab, skierowując swego wielbłąda ku Roszkowskiemu. — Patrz, jak wyciągają szyje zwierzęta!

Roszkowski obejrzał się. Istotnie wszystkie wielbłądy szły, wyciągnąwszy naprzód cienkie szyje, rozdymały chrapy i z przerażeniem patrzyły przed siebie, gdzie jak okiem sięgnąć widniały tylko pagórki z piasków ruchomych.

Roszkowski pracował w wielkiej firmie francuskiej, prowadzącej handel daktylami, skupowanemi po oazach, rozrzuconych w Saharze. Jechał właśnie z karawaną, złożoną z sześćdziesięciu wielbłądów z małych oaz, na południe od Tuggurtu, rozrzuconych po pustyni.

Był to koniec Grudnia, czas bardzo zmiennej pogody. Wczoraj do południa trwał upał, a po nim natychmiast — ulewa.

Arabowie-przewodnicy namordowali się, gorączkowo przykrywając ceratą wełniane worki, pełne daktylów. Deszcz padał przez całą noc i dopiero teraz ustał, gdy zaczął dąć wiatr. Dął bez przerwy, a stawał się coraz gorętszy i silniejszy.

Zmoczone przez deszcz piaski w oka mgnieniu oddały całą swoją wilgoć ciepłemu prądowi powietrznemu, nabrały zwykłego jasno-złocistego odcienia, a gdy wiatr jeszcze bardziej się wzmógł, piaski poruszać się zaczęły.

Na wierzchołkach i zboczach pagórków podniosły się widma ruchome i szybkie. Zdawało się, że jakieś istoty bezkształtne, o ciałach prawie przejrzystych, a chybkie i wściekłe, skupiać się zaczęły na ostrych szczytach sypkich pagórków, a później w trwodze lub gniewie biegały i nieuchwytnemi rękoma wymachiwały. Po chwili obraz się zmienił, i pagórki, ledwie dostrzegalne przez ruchomą płachtę z pędzącego w powietrzu piasku, stały, jak stare, siwe wiedźmy z włosami rozwichrzonemi, pogmatwanemi i miotanemi przez wiatr pustyni.

Wszystko kotłowało się w naturze. Żółte powietrze, wirujące, jak wzburzone morze, mknący piasek i żółte obłoki, porwane na strzępy, wszystko się zmieszało w groźnym, przerażającym chaosie. Jakieś dźwięki rozlegały się dokoła. Chwilami było to ponure wycie, a później gwizd przeraźliwy, lub dreszczem przejmujący cienki zgrzyt stali po szkle. Jakieś nawoływania, chichot, krzyki rozpaczy istot niewidzialnych, krakanie zlatujących się zewsząd ptaków-potworów o skrzydłach olbrzymich i miękkich, — tych „azsuf", co to mają krwawe oczy i kły pantery; zawodzenia wilkołaków, czających się śród kamieni cmentarnych na ziemi zbrodniczych Guirów, — rozlegały się coraz potężniej i coraz bliżej.

Wielbłądy szły, mrużąc swoje męczeńskie oczy i nizko opuściwszy głowy, z rozdętemi nozdrzami.

Wiatr zrywał sznury i nakrycia z worów i usiłował porwać je na pastwę niewidzialnych potworów pustyni.

Arabowie otulili białemi płachtami swe na węgiel opalone spokojne, nieruchome twarze, nasunęli kaptury burnusów aż do oczu i jechali, milcząc, ufni w przeznaczenie, zawijając się w szerokie brudne płaszcze. Starsi przesuwali długiemi palcami paciorki palmowych różańców z trzykroć świętej Mekki, lub dotykali tajemniczych amuletów „taji et ard" na powodzenie w podróży; młodsi — szeptali święte wersety z Koranu lub powtarzali raz po raz: „La Illa Illah Allah u Mahomed Rassul Allah."

Roszkowski, skulony, z ustami, zakrytemi chustką, jechał obok starego Araba - przewodnika. Milczał i myśli bez związku mknęły mu po głowie, niby porwane przez szalejące „Sirokko." *) Nagle podniósł oczy i zamyślił się, coś sobie przypominając. Wkrótce zaczął obliczać na palcach, aż szepnął: — Tak, tak! Toż przecież tydzień świąteczny... Boże Narodzenie, śnieg, mróz, choinka, sanna, sąsiedzi, huczne spotkania nowego roku... Nie podobne jest nasze Wilno polskie do Sahary arabskiej, dokąd mię rzuciła wichura wojenna!

Wymówił to głośno i uśmiechnął się z goryczą.

Arab zwrócił ku niemu zdziwioną twarz.

— Co mówisz, sidi? — zapytał.

— Czy tu niema żadnego koczowiska po drodze? — odpowiedział po chwili namysłu.

— Nie, Sidi, oprzemy się aż w Tuggurcie, ale to dopiero po dwóch słońcach! — zawołał Arab, starając się przekrzyczeć „sirokko".

Jechali dalej w milczeniu. Nagle Arab pochylił się na siodle i, zaglądając Roszkowskiemu w oczy, rzekł poważnym głosem:

— Wiesz co, Sidi? Bardzo starzy ludzie powiadają, że jeżeli w taki zły czas westchnąć do Allaha o to, co najgoręcej sobie życzy pobożny, spełni się to... napewno. Jest to „Jokka" — talizman słów. Należy powiedzieć trzy razy po trzy takie słowa: „W nauce Boga znajdujemy ukojenie, radość i pomoc". Jest to „jokka", czy „kitaba", a pomaga zawsze. Tak powiadają starzy, bardzo starzy ludzie, sidi!

Roszkowski uśmiechnął się i nic nie odpowiedział, lecz gdy Arab odjechał od niego, zaczął myśleć nad tem, coby sobie życzył w tej chwili tu w pustyni podczas Sirokka.

— Dachu nad głową! — szepnął, lecz natychmiast pomyślał, że to nie jest najgorętszem pragnieniem, gdyż kilkakrotnie już przeżywał burzę w pustyni i już się do niej przyzwyczaił. Więc czegóż mógłby pragnąć w tej chwili? Różne myśli zaczęły kołować w mózgu, lecz wszystkie odrzucił, jako zupełnie niewykonalne w tych warunkach. Pozostała tylko jedna, do której ciągle powracał.

— Teraz święta u nas w Polsce, cała rodzina, wszyscy przyjaciele są razem... Polska mowa dokoła, a ja tu w pustyni, słyszę tylko chrapliwy głos Berberów lub Beduinów. Eh! Żeby tak teraz jakiego Polaka spotkać, pogadać, pomarzyć, wspomnieniami się podzielić po naszemu, po-polsku!

I nie spostrzegł nawet Roszkowski, jak wymówił magiczną formułę „Jokki."

Później inne myśli zajęły go i zapomniał o radzie Araba.

*) Sidi — Pan po arabsku.

*) Wiatr pustyni.

Przed zachodem słońca przewodnik znowu zbliżył się do niego i rzekł:

— Sidi, wybacz! Zbłądziliśmy widocznie, zjechaliśmy z karawanowego szlaku. Spójrz tam! Widzisz — jakieś skały i piasek czerwony? Tego na tej drodze nigdy nie spotykałem.

Roszkowski rozejrzał się uważnie i odpowiedział:

— Istotnie! Nigdy tego tu nie widziałem. Zły z ciebie przewodnik, Hassanie! Ale trudno! Teraz już nie trafimy na właściwą drogę, bo ten wiatr wścieka się coraz bardziej. Trzeba tam, śród tych skał, zatrzymać karawanę i zanocować.

— Rozkazałeś, Śidi! — odparł Arab i coś krzyknął do swoich ludzi.

W pół godziny później wielbłądy wkraczały już pomiędzy gołe, wyszczerbione skały, gdy nagle jeden z Arabów krzyknął:

— Tam na lewo namioty — patrzcie!

Roszkowski skierował się w stronę dwuch namiotów beduińskich, z czarnej wełnianej tkaniny.

Krzyknął zwykłe pozdrowienie:
— Salamu olajkum! Allah iketter khirek! *)

Z namiotów wyszło trzech Arabów i jeden europejczyk.

Po powitaniach europejczyk, który był podróżnikiem, zwiedzającym Saharę, zaprosił Roszkowskiego do swego namiotu.

Rozmowa toczyła się po francusku, gdy nagle podróżnik wspomniał, iż przybył tu z Polski.

Roszkowski drgnął i, bojąc się otrzymać odmowną odpowiedź, zapytał z drżeniem w głosie:

— Pan jest Polakiem?

— Tak, panie!

Roszkowski porwał rękę rodaka i do ust ją przycisnął:

„Jokka - kitaba“ poskutkowała, i po pięciu latach życia śród Arabów, Berberów i Beduinów, Roszkowski dopiero wtedy przerwał nieskończone rozmowy i wspomnienia z rodakiem, gdy przewodnicy, obróciwszy się twarzami na wschód, rozpoczęli swe modły poranne.

Antoni Ossendowski.

*) Bądźcie pozdrowieni! Niech Bóg powiększy wasze mienie!

Japońskie święto kwiatów w Poznaniu.



W cieplarni ogrodu botanicznego w Poznaniu otwarto wystawę japońskich chryzantem. Wystawa ta wzbudziła zainteresowanie. Fot. W. Łoś.

JULJAN EJSMOND.

ŚWIĘTA JOANNA.

Chociaż mam cześć, Joanno, dla twoich wawrzy-
(nów —
w Polsce jest mniej delfinów, a więcej rekinów.
Ośmiesza się tych, którzy wzdychają do tronów,
Jedną mamy rzecz wspólną: obfitość Koszonów.

Tyle wrogów w teatrze masz jednak, Koszonie,
tyle serc ku Joannie bohaterskiej płonie,
iżby miłość gorących tych serc rozdmuchana
mogła, jak stos, spopielić teatry Szyfmana...

Lecz za to, że Dziewicy stał się dziś heroldem
niech losy się zlitują nad panem Arnoldem,
a płomień, co z serc bije jak ognia fontanna
nic nie paląc, niech głosi: piękną jest Joanna...

To, co się kiedyś stało, już się nie odstanie.
Lecz, jeśliby Malicka była w Orleanie,
gdyby ona stanęła u Delfina tronu,
gdyby ona targnęła się na moc Albionu,
chcąc potęgę angielską zetrzeć i obalić,
czyżby się znalazł człowiek, coby śmiał ją spalić?

☆ ☆ ☆



Teofila z Morawskich 1 voto hr. Starzeńska
2 voto ks. Dominikowa Radziwiłłowa.



Anna z Jundziłłów Gen. Morawska z córką
Teofilą późn. Dom. Radziwiłłową.

Zawrotne losy pięknych pań kilku.

Gościnność staropolska to kwiat, to walna próba cnót towarzyskich.

Gość to bożyszcze w szlacheckim domu.

Chryzostom P a s e k rozdaruje wszystko, co ma w domu, gościowi wojewodzie Zawiszy, sam pozostanie bez koszuli.

Matuszewicz kasztelan będzie przez trzy noce grał na flecie gościom do tańca, zupełnie grać nie umiejąc.

Gościa nawet całkiem nieznanego ani z twarzy, ni z nazwiska, podejmują owacyjnie.

Tak wszędzie w Polsce. Szczególnie w Nieświeżu. Od czasów niepamiętnych. Przez sześć dni i nocy piją, dnia od nocy nie odróżnią, kobiety od mężczyzny nie odróżnią.

Tak bywało. Lecz nie zawsze.

Księżna Hetmanowa, żona Michała „Rybeńki", inny mores zaprowadzi.

Franciszka z książąt i księżna w te [słowa:
Żem Wiśniowiecka i Radziwiłłowa.
Pierwsze przodkuje, bo w panień- [skim stanie,
Drugie po mężu, w którym mam ko- [chanie...

Tak powie o sobie Francisia i obyczaj inny wniesie.

Antałki z węgrzynem i piwem do piwnicy wtoczy, a teatrum przed widzem roztoczy.

Teatrum z dygiem i bez dygu.

Pasterka się mizdrze do pasterza, czarownica się mizdrze do djabła, potem wszyscy się rozbierają i posągi na postumentach udają, potem udają bogów z Olimpu.

Uciechy co niemiara, goście klaszczą, Francisia się cieszy, że takie mądre teatrum tworzy, że choćbyś nawet był na sejm deputatem, to cię ciągota od bogini, czy do bogini weźmie.

A po Francisi syn jej „Panie Kochanku" wojewoda, bożyszcze.

Ten mores dawne powróci, króla Stasia ugości węgrzynem, może nawet ugości... kobietą i to się zdarzyć może.

A po „Panie Kochanku" synowiec jego ks. Dominik, ordynat.

Ogromnej fortuny Radziwiłłowskiej w tej linji dziedzic ostatni.

Ożenić go trzeba, Izabellę Mniszchównę z Wołynia dlań upatrzono.

Weselne gody to szereg jeden huku, owacji w Nieświeżu.

Dziewosłęby, zrękowiny, poprawiny, przenosiny.

Tysiąc gości do Nieświeża zjechało, tysiąc oracji gładkich wypowiedziano.

W oracji wróżby, życzenia, do herbów przypowieści: Radziwiłłowskie trąby herbowe wyprostowują, do Mniszchów pawiego ogona je przyczepiają.

Potem marcypan i pierwszy całus.

Przy wszystkich, koniecznie przy wszystkich.

Lecz z kim? Gdzie pan młody? Pana młodego niema. Od ołtarza z żoną idąc drapnął. Drapnął z inną, którą przed chwilą ujrzał. Drapnął z piękną hrabiną Starzeńską, de domo Morawską.

Pannę młodą trza pocieszyć. Dają jej jedwab, atłasy.

Co jej nieboradze po tym upominku pieściwym, miękkim.

A młoda para hula, szaleje, potomstwo rodzi, prawych ślubów nie rozwiązuje, nowych ślubów nie nawiązuje.

Wreszcie nawiąże, do Nieświeża powróci, hr. Starzeńska ks. Radziwiłłową Dominikową się stanie.

Dzieci... i to się przecie zdarzyć może, nie drapnęli przecie dla rekolekcji i postu, dzieci nikt jakoś uznać nie chce.

Uznaną tylko będzie córka, księżniczka Stefanja.

Wtedy znów do Nieświeża szczęście zawita.

Ks. Dominik zresztą dobrze się w kraju zapisze, pijarów wyposaży, odgłos trąby francuskiej w dwunastym roku usłyszy, na czele hufców stanie, i z ran zemrze.

A cóż się ze Stefanją stanie?

Tą się zaopiekuje car pomazaniec Aleksander, danser, bawidamek, w spodniach białych udający marmur, w kamizelce cynamonowej udający bronz.

U mamusi ks. Dominikowej coś tam spijał pono z czaszy, jako orzeł, u córuchny coś by tam spił także, może fortunę po Radziwiłłach.

Ks. Ludwika Wittgenstejna jej podstawi.

Musiało młode dziewczę o jasnych oczach i warkoczu jasnym poślubić starca bezzębnego.

Musiało mu wnieść we wianie Werki, cudne Werki nadwilijskie, co we wspomnieniu mają i gniazdo orle i Lizdejkę i krewekrewejtę kapłana.

Wkrótce odeszła. Po Wittgenstejnie, Hohenlohe do Werek zawitał.

Taki los zawrotny pięknych pań kilku.

Jedna miała męża młodego, lecz cudzego, druga swojego, lecz starego, trzecia, acz ślubna, żadnego.

Antoni Urbański.

Nowa powieść Stefana Żeromskiego: Przedwiośnie.

Niepokój serca, łaknącego dla ojczyzny wolnej i niepodległej wielkiej, zbawczej idei, załomotał nad niejednym polskim umysłem. Czyż tylko miały się zmienić emblematy dawnej, ponurej przemocy? Gdzież jesteś kraino marzona Kossalow z Ramajany? Gdzie jesteś polski śnie na jawie, ojczyzno szczęśliwa?

W brudzie, zaduchu, wyzysku mrze idealne ramię, dźwigające szklane pałace dla najostatniejszego z parjasów. Polską rację stanu zakreśla nie natchnione słowo wieszcza, lecz twardy nakaz policji. Niecierpliwość młodzieńcza krwawi szalonemi skrzydłami o kraty urojonego więzienia. I pyta, natarczywie woła:

„Czemu tu tyle nędzy? Czemu każdy załamek muru utkany jest żebrakami? Czemu tu dzieci zmiatają z ulic mokry pył węglowy, żeby się wśród tej okrutnej zimy troszeczkę ogrzać?"

Na wołanie to odpowiedź znaleźć się musi. Od niej zależna jest nasza przyszłość. Albowiem... „nie o to nam idzie, jaką ideę marzyciel wydłubie ze swego mózgu, pasującą do nosa, lecz o mądre urządzenie istotnego życia na zasadach najmądrzejszego współistnienia."

* * *

Jeszcze nie ostygła krwawa, buchająca ogniem lawina wojny, jeszcze nie uspokoiła się topiel nieludzkich, dzikich walk o chleb i dach, jeszcze nie zaświtał promień zwykłego, pracowitego, błogosławionego dnia — a już na ustach naszych rodzi się pytanie, czem Polska ma żyć? „Polsce na gwałt trzeba wielkiej idei!"

* * *

Pytania te postawił naszej myślącej społeczności Stefan Żeromski. Nie wyrzekł się bowiem troski o jutro jego wielki duch. Nie dał opanować oportunizmowi chwili. Zdusił szalbierstwo różnych racji i z głębin swojego serca wydostał znów jasny brylant przeznaczeń:

„Obronić się przed straszną koalicją wrogów — oto pierwsza idea. Nie dać świętej Polski, nie dać Lwowa, nie dać Poznania, nie dać brzegu morskiego, nie dać Wilna — Moskalom, Niemcom, Litwinom, nikomu, kto po ziemie nasze ręce wyciąga."

* * *

Prosta ta, niemal biologiczna racja potrzebna jest nam i to tem więcej, że z zakamarków zawiści, podłości i egoizmu wypełza chamska pięść wojennego dorobkiewicza, nie znającego kresu dla moralnej inflacji. Taka atmosfera nie może unicestwić miazmatów moskiewskiej ideologji.

Kto stykał się z młodzieżą naszą — ten nie bez przerażenia dostrzegł w środowisku tem ludzi, radujących się niepowodzeniami naszej państwowości. Mamy wprawdzie i liczną młodzież narodową. Niepokoi jednak obecność żywiołów ideowych komunistycznych, gdyż nie brak między nimi ludzi o polocie i bezinteresowności. Nasza to przecież krew, nasze ciało!



Stefan Żeromski.

* * *

Stefan Żeromski w swojem „Przedwiośniu" odmalował dzieje takiego młodzieńca. Zwie się on Cezary Baryka. Ojciec jego za chlebem poszedł na przestrzenie dalekiej Rosji. Po latach trudów urządził się bogato, wygodnie w Baku. Na czarną godzinę uciułał pokaźny majątek. Wybuchła wojna. Wszystkie rachuby zginęły. W Baku pozostała żona z synkiem, dorastającym Cezarym. Ojca Barykę wzięto do wojska. Niebawem ślad po nim zginął.

Przyszła rewolucja, nadciągnęły widma bolszewizmu. Młody Cezary, pozostawiony na opiece tylko matki, stał się gorliwym słuchaczem nowych prawd. Ciężko doświadczyły go te nowe idee! Umarła mu matka z wycieńczenia i nędzy. Sam przeszedł przez piekło udręczeń, głodu, brudu, opuszczenia. Nikt jednak jeszcze nie zbadał ogromu miłości rodzicielskiej. Po przez bagnety, pustynie, więzienia i terror przedostał się stary Baryka do Baku, by znaleźć się wśród swoich. Zastał mogiłę żony, terror turecki nad miastem. Do syna dotarł, jak chytry, przenikliwy zwierz. Tak prosta, elementarna rzecz, jak miłość ojca do syna, mogła stać się powodem do nieszczęścia. Tajemnie więc spotkali się i po wielu niedolach wywędrowali do Moskwy. Stąd mieli wracać do Polski.

Jaką była ta droga, wie tylko ten, kto ją przebywał w eszelonach wygnańczych. Podczas podróży stary Baryka odumarł. Cezary na ziemi polskiej znalazł się sam. Nie znał jej wcale. Urodził się w Rosji. Matka, bona, ojciec nauczyli go języka, wiary, obyczajów. Czy to jednak wystarcza, czy to zastąpić może naukę ziemi rodzinnej?

Baryka z pomocą ex-narzeczonego matki, niejakiego p. Gajowca, zapisał się na medycynę. Niedługo trwały studja. Poszedł z całą młodzieżą do szeregu bronić granic Rzeczypospolitej przed inwazją moskiewską.

W szeregach bił się dzielnie, a jednak idee szczęśliwości komunistycznej nie opuściły go po tylu, tylu doświadczeniach. W wojsku zawarł przyjaźń z młodym szlachcicem Wielosławskim. Hipcio i Cezary stanowili wypróbowaną parę druhów. Po zawarciu zawieszenia broni młody Wielosławski zaprosił Cezarego do siebie na wieś do rodzinnego majątku Nawłoci.

Ta część powieści staje się poematem pod piórem St. Żeromskiego. Ile w niej krasy uczuciowej dworu polskiego? Ile czarów przyrody? Ile tajemnic krwi i serca?

Od pierwszej zaraz stronicy owłada czytelnikiem upalne, zawrotne sirocco krwistej, młodej miłości. Cezary w Nawłoci urodą swoją, zręcznością, młodością oczarował piękną Karusię. Nie spostrzegł się, jak i miła Wanda straciła głowę. Wiosenne, rozbuchane, huraganowe szały przeżył jednak z młodą, ponętną wdówką, p. Laurą Kościeniecką. Dyskrecja pisarza walczy tu zwycięsko z uczuciami mieniącemi się barwami najrzadszych, najdrogocenniejszych szlachetnych kamieni. Djadem erotyki płonie zawrotną, głęboką, życiową poezją.

Młody, oszalały Baryka nie przynosi dobrych losów Karusi, Wandzie ani nawet Laurze. Karusię otruje Wanda. Laura musi wyjść

za mąż, gdyż Cezary przez swoją krańcowość zepsuje jej grę z domniemanym narzeczonym.

Baryka powróci do Warszawy na studja. Tu spotka się znów z p. Gajowcem, któremu pomaga w pracy nad programowem dziełem o sanacji stosunków w Polsce. Stare, bakińskie idee odżyją jednak w środowisku młodzieży, poszukującej niecierpliwie myśli zbawczej dla społeczeństwa.

Spotka jeszcze raz piękną Laurę. Usłyszy słowa piorunowe. Sam rzuci wyzwanie nieubłagane. Wreszcie z dzikością odejdzie od niej.

Spotkamy go, jak na czele pochodu nędzoty pójdzie pod Belweder domagać się wraz z komunistami innej przyszłości.

Nowa ta powieść Stefana Żeromskiego obudzi wielkie zaciekawienie. Ludzi ideowych weźmie w tej książce czar nieustępliwości, potęga troski, chęć dania programu. Przeciętny czytelnik utonie w wydarzeniach Nawłoci prawie bez reszty.

A wszyscy, bez względu na tę czy inną rację, nie wypuszczą łatwo z rąk tej powieści, gdyż jest ona dla czasów naszych bardzo charakterystyczna. Tysiączne nici, jak żywe arterje krwi, splatają książkę tę z naszą rzeczywistością.

Z rozrzewnieniem odczyta starsze pokolenie inteligencji stronice poświęcone Gajowcowi i jego trzem duchom-nauczycielom: Bohuszowi, Krzemińskiemu, Abramowiczowi.

* * *

Wysiłek twórczy Stefana Żeromskiego, wyszarpujący z wydarzeń współczesności wizje niepokoju ideologicznego, jest najdrogocenniejszem ziarnem polskiej racji stanu. Racja ta nie może być oddana na flukty małych szacherek parlamentarnych. Jest to bowiem potrzebą najserdeczniejszą szerokich rzesz, żeby wiedziały, czemu cierpią. Polska posiada kulturę zbyt dawną i głęboką, żeby miała się zapożyczać od Wschodu.

I dlatego słuchamy z wielką uwagą i niemal nabożeństwem, gdy stary Baryka poucza syna: — „Nie zabijaj, syneczku, nie zabijaj! Oto tamten wziął garść piasku, którym wszyscy pogardzali, tchnął weń myśl swoją i na wzór Boga rzekł: uczynię z tej garści piasku świat nowych zjawisk. Rewolucją istotną i jedyną jest wynalazek. Rewolucją fałszywą jest wydzieranie przemocą rzeczy przez innych zrobionych."

Myśli te niepokojące, budzące wzruszenia troski pełne, przesłaniają mistrzowskie opisy obyczajowej strony życia bakińskiego, dworu polskiego, zażydzonych dzielnic Warszawy, odsuwają świetnie podpatrzone typy ludzi i zwierząt. Nawet tajemne noce schadzek Baryki, mistrzowskie w sztuce, święte w czystości uczucia, odchodzą na plan dalszy wobec nawoływań:

Polsce trzeba na gwałt wielkiej idei.

Wołanie to dla nas jest równoznaczne niemal z żądaniem pracy. Tylko praca, wszechstronna, nieubłagana jest zadaniem naszego pokolenia, któremu przypadło w udziale budować mocne państwo polskie.

Eustachy Czekalski.

Kornel Makuszyński pisze dla czytelników „Świata".



Co pisze najdowcipniejszy z współczesnych naszych pisarzy? „Fatalną szpilkę", nową powieść, która zainauguruje naszą „Wesołą Bibliotekę", aby zaś miał spokój w pracy, czuwa nad nim urocza, najmilsza i nieodstępna towarzyska, pani Ewa Makuszyńska. Fot. J. Malarski.

J. GRABIEC.

7)

Kuźnica nowej Polski.

Taką ulubioną jego myślą, do której wciąż nawracał, było stworzenie wielkiego wydawnictwa, któreby, wsparte o grupę ludzi nauki i literatów, systematycznie i planowo zaspakajało potrzeby kulturalne, wypełniając bądź przekładami, bądź pracami oryginalnemi istniejące w piśmiennictwie polskiem luki, idąc do piszących z inicjatywą, a przedewszystkiem opłacając przyzwoicie ich pracę. (Na mniejszą skalę i z innem założeniem zrealizował tę myśl St. Michalski i M. Heflich w „Poradniku dla samouków"). Miał Natanson w rodzinie tradycje księgarskie, gdyż jeden ze stryjów jego był wydawcą. Zamierzał w sprawę tę włożyć cały znaczny swój majątek.

W pięknie urządzonem, pełnem dzieł sztuki i książek mieszkaniu (przy ul. Szpitalnej 8) gwarno było i ludno. Narazie „biuro" składało się z jednego pokoju, w którym od rana wysiadywał Stanisław Krzemiński, jako kierownik wydawnictwa. Drugim bezpłatnym funkcjonarjuszem do czytania i przygotowywania do druku rękopisów był St. Stempowski. Nie poprzestawano na ofertach coraz liczniej zgłaszających się autorów. Odszukiwano nowych, nieznanych pracowników, zwłaszcza na emigracji lub zesłaniu[1]). W tym celu jeździł Natanson kilkakrotnie do Krakowa i Lwowa. Na początek przygotowano serje życiorysów: Carlyle i Konarski — Krzemińskiego, Franciszek z Assyżu — Porębowicza, Mickiewicz — Konopnickiej, Kazimierz Wielki — J. K. Kochanowskiego, Witołd — tegoż czy W. Nowodworskiego, Rousseau — Höffdinga i wiele innych, z których tylko kilka ukazało się w druku (patrz spis wydawnictw Natansona na okładce którejkolwiek z jego książek, naprzykład Ziehena „Psychologja", albo „Co i jak czytać" Kozłowskiego) oraz serję bibljoteczki przyrodniczej, popularyzującej ostatnie zdobycze wiedzy (wyszło kilka tomików przekładów z angielskiego dr. F. Sachsa i in., pamiętam tylko Conn'a „Świat drobnoustrojów").

Z powodu „życiorysów" przypominam sobie szczegół, który rzuca światło na metodę wydawniczą Natansona. Ułożony był spis „życiorysów" i następnie szukano, ktoby mógł fachowo napisać. O życiorys Franciszka z Assyżu zwrócił się Nat. listownie do romanisty, prof. E. Porębowicza we Lwowie, załączając bibljografję prac, które wrazie potrzeby podejmował się sprowadzić. Prof. Porębowicz odpowiedział odmownie i nawet wyraził zdziwienie, że się doń z taką propozycją zwrócono. Po pewnym czasie jednak zapowiedział przysłanie rękopisu i dziękował, że dano mu możność napisania rzeczy, nad którą z rozkoszą pracował. Tak samo Reymont zaczął pisać swych „Chłopów" na zamówienie Natansona. Jeżeli taka metoda była nowatorstwem w świecie wydawniczym polskim, to skala honorarjów była zaiste rewolucją. Orzeszkowa, sławna, poczytna i tłumaczona na obce języki autorka, otrzymywała od Lewentala za tomik powieści 100 rb. Początkujący Żeromski za swoje „Opowiadania" dostał od I. Paprockiego 75 rb. Skala, przyjęta przez Natansona, była za tom powieści — tysiąc rb. (według tej skali otrzymał honorarjum Żeromski za dwa tomy „Ludzi bezdomnych").

Z powodu swej „nieprawomyślności" (za czasów studenckich w Petersburgu siedział w „predwarilce", a i potem był źle notowany) nie mógł Natanson uzyskać koncesji na firmę wydawniczą i musiał zawrzeć umowę z księgarnią nie istniejącą już Jana Fiszera (N.-Świat 9), która jego wydawnictwem administrowała. Z powodu starań o koncesję przypomina się mi ciekawy fakt. Będąc w Petersburgu, Natanson zwrócił się do redaktora „Kraju", Erazma Piltza, którego znał jeszcze z czasów swego pobytu w uniwersytecie petersburskim, czy nie mógłby mu dopomóc swojemi stosunkami w uzyskaniu koncesji. Piltz dał mu liścik polecający do niejakiego Nowickiego, który mógł być pomocny. Natanson udał się nazajutrz rano do p. Nowickiego, ale ten przeprosił, że w tej chwili nie może go przyjąć, gdyż spieszy z powodu wyjazdu na miasto cesarza. Argument ten zdziwił Natansona, ale poszedł jeszcze raz o umówionej godzinie. Nowicki przyjął go bardzo serdecznie, objaśnił, że sprawa koncesji zależna jest całkowicie od opinji władz warszawskich i że tu może być pomocną baronowa Harting, która prowadzi salon w Warszawie, gdzie bywa gener. Onoprijenko, szef żandarmów. Natanson skorzystał z tej rady i sprawa koncesji była już prawie załatwiona, gdy choroba jego i wyjazd za granicę przerwały dalsze zabiegi i spowodowały likwidację całego już tak świetnie rozwijającego się wydawnictwa. — Za następną bytnością w Petersburgu udał się znów Natanson do Nowickiego, chcąc mu podziękować za skuteczną radę i był przygotowany na zwykłą „rekompensatę brzęczącą". Na pytanie jego wszakże, jak ma podziękować, Nowicki uderzył w nutę patrjotyczną, mówił o tem, że dom jego jest polski dzieci chowa po polsku i jest szczęśliwy, że mógł taką drobną usługę oddać wydawnictwu polskiemu, gdyż mu sprawy kultury polskiej leżą na sercu i t. p. „Jeżeli pan chce mi koniecznie czemś się odwdzięczyć — dodał — to poproszę o przysłanie mi „Słownika geograficznego ziem polskich", który wychodzi obecnie w Warszawie".— Ten „patrjota" polski był jednocześnie szefem „ochrany" cesarskiej i zapewne jednym z ważniejszych szpiclów politycznych. Gdy w 1897 r. cesarz przyjeżdżał do Warszawy, Nowicki na parę tygodni przedtem przygotowywał „bezpieczeństwo" osoby cara. Z imieniem Bron. Natansona (o czem niewielu zapewne wie) łączą się losy innej jeszcze instytucji kulturalnej, która, po wielu a wielu zmiennych kolejach stała się fundamentem dziś istniejącej „Bibljoteki publicznej", przy ul. Koszykowej. Istniała na Marszałkowskiej ulicy (czerwony dom, gdzie była cukiernia Zambonieg) w podwórzu na parterze czytelnia „Naukowa", oficjalnie należąca do p. Szczawińskiej, a prowadzona przez jej córkę, Dawidową (żonę uczonego J. Wł. Dawida, redaktora „Przeglądu Pedagogicznego", później „Głosu"). W rzeczywistości była to instytucja społeczna, oparta na prywatnej umowie pomiędzy Szczawińską - Dawidową a gronem osób ze świata naukowego i literackiego, mocą której osoby te oddają swoje księgozbiory, jako depozyty, do użytku publicznego, pod pewnemi warunkami, zabezpieczającemi społeczny charakter czytelni i zastrzegającemi

[1]) Pamiętam np., że przekład „Trade-Unionu" Webba przysyłał I. Beck, zesłany do Rygi; L. Kulczycki z Syberji przysyłal rozdziały swej „Socjologji".

zwrot depozytów wrazie spaczenia charakteru instytucji lub jej likwidacji. Księgozbiór składał się z depozytów: Ks. Krupińskiego, Bron. Chlebowskiego, J. Wł. Dawida, Lud. Krzywickiego, p. Kirkorowej, St. Mieczyńskiego i jeszcze kilkunastu osób; nadto, na tych samych warunkach, tylko jeszcze bardziej zaostrzonych, złożyła swój b. bogaty księgozbiór organizacja studencka „Bratnia Pomoc", zastrzegając ulgi w korzystaniu dla swych członków. W 1897 czy 98 r. „Czytelnia Naukowa" zaczęła podupadać, a jednocześnie wynikły nieporozumienia pomiędzy p. Dawidową a studentami, którzy oskarżali zarząd o złą i niedbałą gospodarkę, a nawet nadużycia (znikły z „Czytelni" najcenniejsze książki i wydawnictwa). Wobec groźby, że na mocy umowy depozytarjusze mogą zażądać zwrotu książek i likwidacji czytelni, studenci postanowili przejąć na siebie dalsze prowadzenie, ze względów wszakże policyjnych szukać musieli firmanta na miejsce p. Szczawińskiej. Dwaj delegaci do spraw czytelni, studenci: J. Kochanowski i P. Rudzki, zwrócili się do Natansona, który podjął się wespół z nimi postawić na nogi i zreformować czytelnię. Bibljotekarzem (bezpłatnym) z ramienia Natansona został St. Stempowski, który wespół ze studentami wszedł w porozumienie ze wszystkimi depozytarjuszami, uzyskując od nich (z nielicznemi wyjątkami) zrzeczenie się prawa własności na rzecz reformującej się instytucji społecznej. Poczem został sporządzony nowy inwentarz, przejęty od p. Dawidowej księgozbiór i przeniesiony do wynajętego przez Natansona lokalu o 2 salach i 2 pokojach na 1 piętrze, róg Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskiej, w domu Kazimierza Zalewskiego. Jednocześnie bibljoteka połączona została z istniejącą, również pod fikcyjną firmą, na Nowym-Świecie „Czytelnią pism naukowych", którą prowadziła grupa inteligencji radykalnej, m. in. panny Marja i Jadw. Zaborowskie i gdzie się spotykały niezupełnie „prawomyślne" osoby. Firmantką nowej „Czytelni Naukowej" została panna Kalinowska, która to oraz i p. Skąpska zostały płatnemi bibljotekarkami.

Okres istnienia przy Al. Jerozolimskiej, przy finansowej pomocy Natansona, należy do najświetniejszych. Prócz wszystkich dzienników i czasopism polskich, które studenci wyżebrali bądź darmo, bądź za drobną opłatą, czytelnia liczyła do 40 czasopism zagranicznych, przeważnie miesięczników i tygodników naukowych i literackich. Zaczęto kupować nowości, zorganizowano dział encyklopedji, słowników i wydawnictw podręcznych. Wieczorami sala wypełniała się czytającą publicznością, a ożywiony ten ruch sprowadzał częstokroć i szpiegów z ulicy.

Po usunięciu się chorego beznadziejnie Natansona, utrzymywanie na tej stopie czytelni (opłata była minimalna, 5 kop. wstęp) społecznej, z woźnym, z bibljotekarkami, kupowaniem nowości i sprowadzaniem pism zagranicznych — pomimo wysiłków ludzi bezinteresownie pracujących — było nie do pomyślenia. Czytelnię przeniesiono do mniejszego lokalu o dwu salach i przedpokoju na N.-Świecie (dom Boyé'go, gdzie apteka Treutlera). Tu przetrwała czytelnia lat parę, aż do swego zamknięcia. W tymże domu został wynajęty skład, opłacany z prywatnych funduszów (S. Posner i St. Stempowski), aż wreszcie powstało T-wo Bibl. Publicznej w Warszawie, któremu księgozbiór został oddany.

Temi dwoma wspomnieniami chcę zakończyć krótki i niedokładny obraz prac oświatowych, których pośrednio lub bezpośrednio dotknąłem się przed dwudziestu pięciu laty. Odegrały one doniosłą rolę w życiu naszej kultury. Przypomnę, że tajne szkółki — stały się osnową sieci istotnej Macierzy, Uniwersytet latający zaczątkiem „Wolnej Wszechnicy Polskiej", elementarz Promyka i „Poradnik dla samouków" stworzyły literaturę podręcznikową dla samokształcenia i zyskały uznanie za granicą; zastępy chłopców, dziewcząt objętych wpływami oświaty — dały kadry późniejszych, często bardzo zasłużonych działaczy narodowych.

Prace te czekają na swego dziejopisa. Źródła, niestety, są bardzo ubogie — wspomnienia uczestników i... akty dochodzeń żandarmerji rosyjskiej. Źródłami pierwszego rodzaju winna się publiczność zainteresować żywiej [1]). Odtworzą one choć w części szmat naszych wysiłków w walce o lepsze jutro narodu — dokonywanych w okresie dziejów — bodaj najcięższym dla życia narodowego.

Czas nam jednak pójść dalej.

---

[1]) Wiem np., że notatki pamiętnikarskie Konr. Prószyńskiego (Promyka), znajdujące się w posiadaniu rodziny, nie mogą znaleźć nakładcy.

I-y ZJAZD KILIŃCZYKÓW W WARSZAWIE.



Grupa byłych więźniów politycznych po obradach, na których zdecydowano cały szereg wniosków, dotyczących pracy kulturalnej i samopomocy społecznej.

Akad. fot. Reutt.

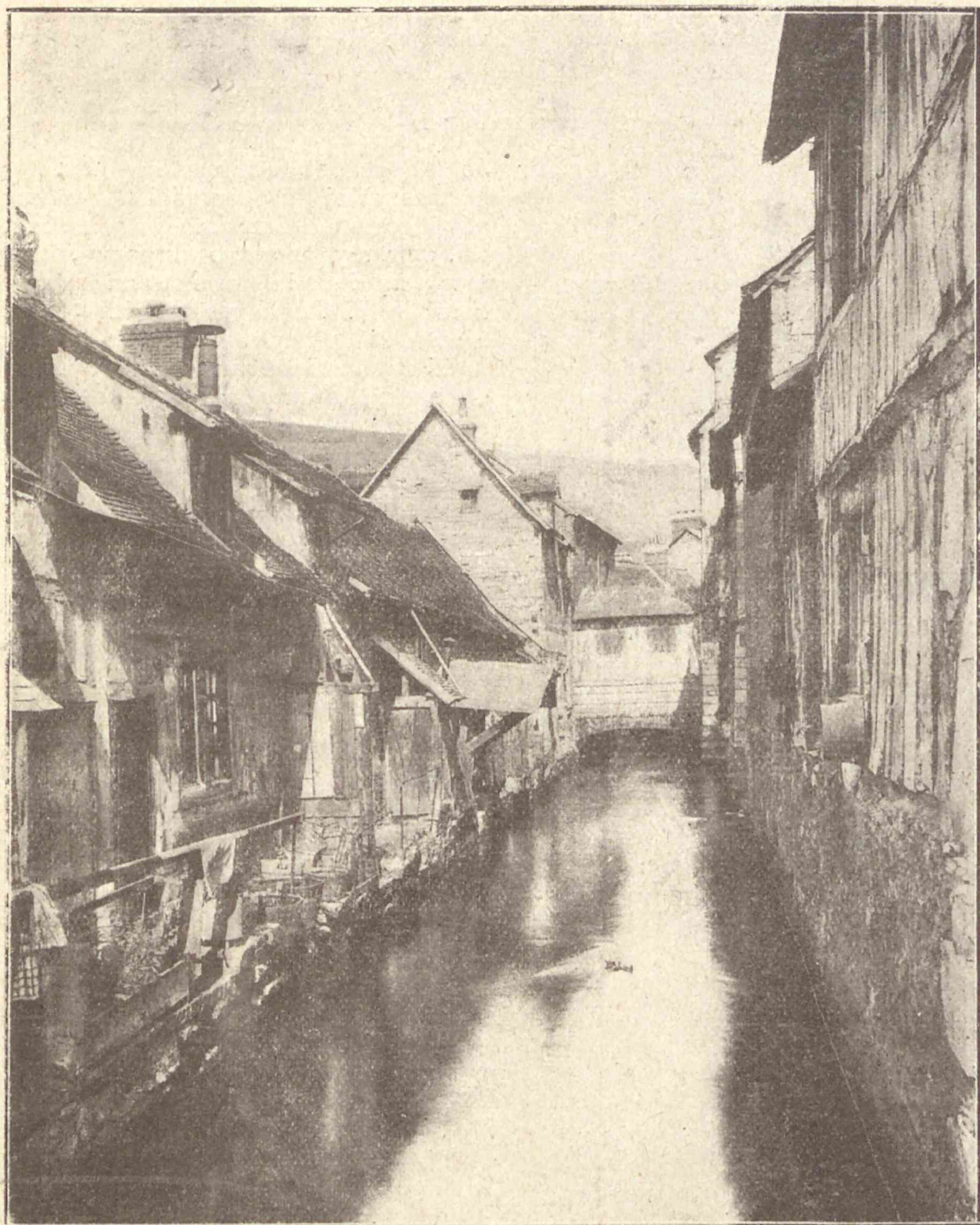
wstęgę, poczęły przesuwać się przed „oczami duszy".

Więc najprzód czasy potężnego Rzymu. Rotomagus, stolica Wekiokassów, służy Rzymowi za jeden z obsadzonych przez rzymską załogę punktów warownych,—jedno z ogniw łańcucha, przykuwającego Galję do Rzymu. Potem—pierwsze wieki chrześcijaństwa. Święty Mellon w trzecim wieku nawraca gallijskich barbarzyńców i zostaje pierwszym biskupem Rouen. Zmaganie się nauki cieśli z Nazaretu z prastaremi wierzeniami pogańskiemi trwa kilka wieków. Jeszcze w początku siódmego stulecia św. Roman (patron Rouen) prowadzi walkę z pogaństwem i burzy pogańskie świątynie.

Znów przesunęło się historji kart kilka. Miłościwie panuje nad Francją Karol, Łysym zwany. Normandowie-„Ludzie z Północy" poczynają najeżdżać północne brzegi Francji. Oddział tych nieustraszonych żeglarzy pod dowództwem Ogera-Duńczyka dopływa Sekwaną do Rouen i 14 maja 841-go roku rabuje je doszczętnie. W trzydzieści pięć lat potem Rollo,—jeden z najdzielniejszych z północnych napastników, zakłada w Rouen swą główną kwaterę i zapuszcza swe napady tak daleko w głąb kraju, że Karol Prosty zmuszony jest do zawarcia z nim układu i oddania mu swej córki za żonę. Wówczas Rollo z postrachu i przekleństwa najechanej przez niego połaci kraju staje się jej dobroczyńcą. Nie długo jednak trwa zapoczątkowana przez niego era spokoju i dobrobytu. Wkrótce potężni książęta Normandji, jak kraj ten przez Rolla został nazwany, rozpoczynają szereg zatargów z królem Francji, którego są wasalami. Potem wojny nieustanne między królami francuskimi a następcami Wilhelma Zdobywcy na tronie angielskim, roszczącymi sobie prawa do Normandji.

Wojna stuletnia. Rouen, pozostawione bez pomocy przez słabego Karola VI-go, przez siedem miesięcy jest oblegane przez wojska angielskie. Zapasy żywności się wyczerpują. Bohaterskie miasto decyduje się na krok straszliwy. Dwanaście tysięcy „niepotrzebnych gęb"—starców, kobiet i dzieci zostaje wyrzuconych poza mury miasta na wolne katusze śmierci głodowej. Reszta mieszkańców broni się dalej, żywiąc się końmi, psami, kotami, a nawet szczurami i myszami. W końcu ulega.

Aż wreszcie przeciw targającemu jej ojczyznę wrogowi powstaje w pło-



Stare domy nad kanałem.

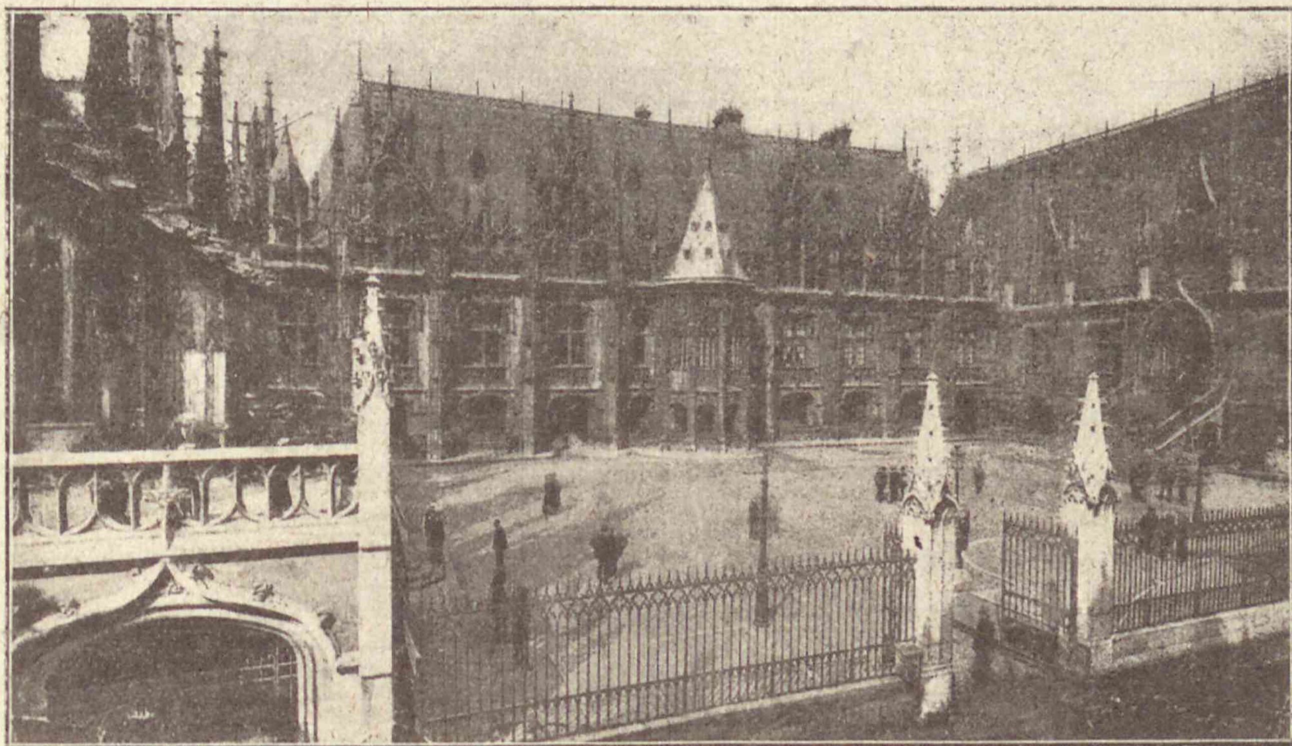
ROUEN.

Jednym z etapów mojej wycieczki rowerowej po Normandji i Bretanji było Rouen.

Po całodziennem „pedałowaniu" ujrzałem je wreszcie, wyłaniające się niespodzianie z za zakrętu wijącej się wysoko ponad Sekwaną drogi. Usiadłem na wzgórzu, by przyjrzeć się miastu i wypocząć po dziewięćdziesięciokilometrowem „parcours" po nieszczególnej, a miejscami wprost fatalnej drodze, wpełzającej, na wzgórza, bujną roślinnością pokryte, to znów schodzącej ku dolinom, gdzie tuliły się malownicze wioski normandzkie.

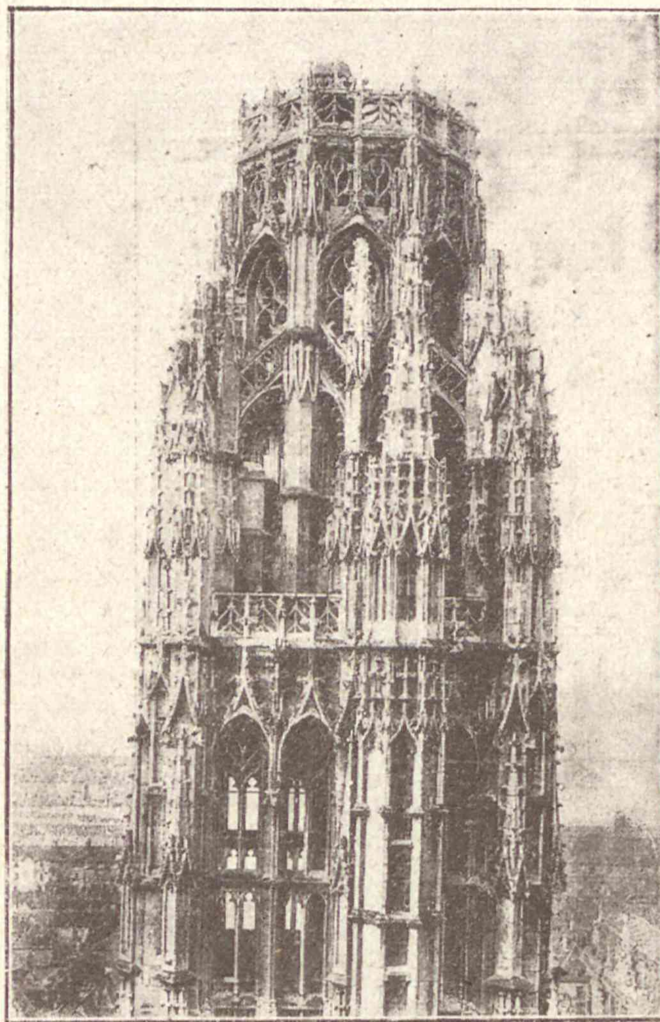
Przedemną leżała „Francuska Norymberga", przecięta Sekwaną na dwie pod każdym względem odmienne połacie. Ma się wrażenie, że rzucone przez rzekę mosty łączą nie dwie części tegoż miasta, lecz dwie odległe od siebie o kilka wieków epoki. Z jednej strony, bliżej ku mnie, szablonowe przemysłowo-portowe miasto, najeżone fabrycznemi kominami i bocianiemi szyjami olbrzymich dźwigów, przykrywające swą banalną ohydę czarną płachtą nisko ścielących się dymów. Z drugiej — wrosła w schodzące ku Sekwanie wzgórza prastara stolica Normanów, w jarzącej się w zachodzącem słońcu koronie cyzelowanych wież gotyckich.

Przez trzy dni błąkałem się po Rouen, odczytując kute w kamieniu stronice historji tego „miasta-muzeum". Wreszcie księga owa ożyła w mej wyobraźni. Strony jej, połączywszy się w długą, barwną



Palais de Justice.

miennym gniewie zbrojna w moc ducha pasterka z Domremy—jedna z najbardziej świetlanych postaci dziejów ludzkich. Nietylko przeciw najeźdźcom walczyć musi wielka Joanna. Druzgocące wszelki idealizm pytonowe zwoje intryg i zawiści zacieśniają się dokoła bohaterskiej wieśniaczki. Schwytana pod murami Compiègne, gdy powracała z wycieczki przeciw oblegającym, zostaje ona przez „Batarda z Vendôme" sprzedana Janowi Luksemburskiemu, a przez niego za dziesięć tysięcy funtów odstąpiona anglikom, którzy ją przewożą do Rouen i osadzają w wieży zamkowej. Podstępem zmuszona do podpisania oświadczenia o nieznanej jej treści, bohaterska Dziewica Orleańska, po procesie, prowadzonym pod kierownictwem przebiegłego biskupa Cauchon, zostaje skazana na dożywotnie więzienie. Lecz anglikom to nie wystarcza. Wiedzą oni, że nawet w więzieniu Joanna nie przestaje być dla nich wielkiem niebezpieczeństwem — podnietą do walki dla jej rodaków. Joanna musi umrzeć. W czasie snu zostają jej zabrane szaty niewieście. Podrzucają dawny strój męski. Zmuszona koniecznością, Joanna przywdziewa ten strój, którego zobowiązała się więcej nie wkładać. Podstęp udaje się. Ów fakt rzekomego złamania odpowiednio nagiętych przepisów kościelnych służy za podstawę do ponownego procesu. Tym razem Joanna d'Arc zostaje skazana na śmierć.



Jedna z wież katedry.

Trzydziestego maja 1431-go roku, na placu Vieux Marché, wobec godnie rozsiadłych sędziów duchownych i świeckich, wysokich dygnitarzy, oraz oburzonego, z trudem przez angielskich siepaczy powstrzymywanego tłumu,—ginie na stosie w męce okrutnej Dziewica z Orleanu...

Szara proza przyziemnej teraźniejszości depce bez wahania kwieciste ogrójce bohaterskiej przeszłości. Na miejscu, uświęconem męczeństwem wielkiej patrjotki, wyrosły mocne, praktyczne, ociekające krwią bydlęcą i usłane cuchnącemi odpadkami hale. Obok placu „Vieux Marché"—niewielki placyk, który, jak przez czas jakiś niesłusznie mniemano, był widownią egzekucji Joanny d'Arc. W połowie osiemnastego wieku „ozdobiono" ten plac wspaniałą fontanną z Dziewicą Orleańską na szczycie. „Imponującą" zaiste jest ta męczenniczka, przedstawiona w postaci masywnej, powiedziałbym – przekarmionej Bellony. Nawet Rubens, zwolennik bohaterek „ciężkiej wagi" nie mógłby zarzucić francuzom „lekkiego" traktowania pamięci ich wielkiej rodaczki. Szata powłóczysta spada pięknemi fałdami z pełnych, ach jak pełnych, ramion; są i tarcza klasyczna, i skóra lwia, i trytony, no i, naturalnie, herby królów Francji, — pełno herbów królów Francji, może jako przypomnienie, jak smętnie Joanna opuszczona została przez ówczesnego monarchę.

G. N. Ordon.

Zjazd 3-go pułku ułanów: „Dzieci Warszawy".



„Ochotnicy" — żołnierze i oficerowie, którzy służyli w 3 pułku ułanów i odbyli wojnę bolszewicką, zjechali się w Warszawie, by odrowić braterstwo broni. Fot. „Memento".

Tryumf znakomitej artystki.



P. Marja Przybyłko w „Panu swego serca" (Teatr Mały), jako księżna Alina. Kreacja ta budzi jednomyślny podziw: dawno już subtelność gry, umiejętność wydobycia wszystkich odcieni nie święciły takiego tryumfu.

Fot. St. Brzozowski.

Teatr im. Bogusławskiego.



Zofja Zabiełło, znana i ceniona śpiewaczka operowa, występuje obecnie z wielkiem powodzeniem w „Skalmierzankach".

Fot. St. Brzozowski.

Próby deklamacji chóralnej.



P. Marja Balcerkiewiczówna, młodziutka artystka Teatru Polskiego, prowadzi w gimnazjum im. M. Konopnickiej, które sama tak niedawno skończyła — kurs deklamacji chóralnej. Pierwszy publiczny występ uczenic p. Balcerkiewiczówny, pod jej kierunkiem, w sali Tow. Hygjenicznego, spotkał się z zasłużonem powodzeniem.

Fot. St. Brzozowski.



ALMANACH BIBLJOTEKI POLSKIEJ.

Instytut wydawniczy „Bibljoteki polskiej" na rok 1925 dał piękny almanach, w którym znajdujemy: Kalendarz, katalog wydawnictw, opis bydgoskich zakładów graficznych oraz ogłoszenie „Przeglądu Warszawskiego". Almanach ten zdobi 13 ilustracji. W części literackiej zgrupowano takich potentatów pióra, jak Żeromski, Reymont, Weyssenhoff, Makuszyński, Tetmajer, Orkan, Kasprowicz, Przybyszewski, Staff i t. d. Almanach ten jest miłą podręczną książką, do której z przyjemnością zaglądać się będzie w rok pański 1925. Rzeźbioną prozę Reymonta można odczytywać wielokrotnie, jak wielokrotnie pieścić się można z poematem „o puszczy jodłowej" Żeromskiego. Zabawną opowieść Makuszyńskiego każdy właściciel tego almanachu odczyta sobie też parę razy k'woli śmiechu i wesołości. Liryki Staffa, Ruffera, Tetmajera napewno będą nieraz w skupieniu powtarzane.

Cenny jest dlatego ten Almanach i stanowi miłą pamiątkę literacką dla wszystkich miłośników książki.



Uroczystość święta pułkowego 1-go pułku Szwoleżerów.



Jeneralicja w oczekiwaniu przyjazdu p. Prezydenta. Od lew. inspektor arm. jen. broni Żeligowski, wice-min. S. W. jen. Majewski, szef misji fran. jen. Dupont, szef Depart. kaw. jen. Gajewski i J. E. bisk. pol. Gall.



Defilada 1-go pułku Szwoleżerów przed inspektorem armji jen. broni Żeligowskim, jen. Konarzewskim i J. E. bisk. pol. Gallem.

Fot. J. Ryś.

Instytut Francuski w Warszawie.

Prof. Emil Bourgeois, jeden z twórców i organizatorów Instytutu Francuskiego w Warszawie, scharakteryzował był niedawno w następujący sposób jego cele: *)

„Chodzi nam o zapoznanie się wzajemne z metodą, techniką i właściwościami dwóch umysłowości, dwóch kultur. Instytut Francuski o typie wyższego zakładu naukowego będzie z jednej strony zapoznawał Polaków z metodami i zdobyczami najnowszemi wiedzy francuskiej, z drugiej — dostarczy młodym Francuzom sposobności do zaznajomienia się gruntownego z nauką polską i do wyspecjalizowania się w rzeczach polskich. Program uwzględniać będzie historję, językoznawstwo, literaturę i prawo".

Należy zauważyć, że zakreślony w tych ramach Instytut Francuski ma bez porównania szerszy i donioślejszy charakter, niż Instytut podobny, który istniał przed wojną w Petrogradzie i był właściwie tylko stacją naukową. Z radością też trzeba powitać wieść, że rokowania w tej sprawie zostały ukończone i umowa podpisana.

W kwietniu 1925 Instytut Francuski w Warszawie otworzy swe podwoje. Będzie on miał trzy zadania zasadnicze:

1) Nauczanie w formie stałych wykładów. Jedynie językoznawstwo francuskie nie jest przewidziane w pierwszym roku studjów. Pozatem wygłaszane będą serje luźnych wykładów. Zapowiedziane są np. konferencje prof. Emila Bourgeois o „Przyczynach wojny światowej", pani Curie-Skłodowskiej z dziedziny nauk ścisłych etc.

2) Pomoc naukowa dla młodych uczonych francuskich, którzyby chcieli specjalizować się w rzeczach polskich. — Zapewne w przyszłym roku i ten punkt programu zacznie wchodzić w realizację.

3) Prace ściśle naukowe w postaci wydawania w języku francuskim studjów uczonych francuskich i polskich w kwestjach polskich. Plan ten będzie wykonywany stopniowo. Warszawskie Towarzystwo Naukowe ofiarowało się ponosić połowę kosztów tego wydawnictwa.

Młodzież kończąca studja w Instytucie Francuskim będzie zdawała egzaminy i otrzyma dyplomy naukowe. Słuchacze kursów doraźnych będą mogli otrzymywać specjalne świadectwa. Dyrektorem Instytutu został profesor jednego z uniwersytetów francuskich p. Feyel, który będzie wykładał historję nowożytną Francji. Sekretarzem Instytutu jest p. Paweł Rongier, b. lektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, b. kierownik biura tłumaczeń przy M. S. Z. Nazwiska innych profesorów, którzy obejmą katedry geografji i literatury francuskiej, nie są jeszcze znane. Prof. Nest ze Strasburga będzie wykładał historję prawa francuskiego.

Kierownictwo Instytutem Francuskim, jako piękny symbol przyjaźni polsko-francuskiej, będzie spoczywać w ręku Zarządu, złożonego we Francji — z reprezentantów Ministerstw: — 2 ze Spraw Zagranicznych, 1 — z Oświaty, 1 — Akademji Nauk, 1 — Akademji nauk moralnych, 3 profesorów mianowanych przez Sorbonę, po 1 z uniwersytetów w Nancy i Strasburgu, 2 — z biura Instytutu słowiańskiego w Paryżu, 2 delegatów T-wa France-Pologne, 1 — z Ecole des langues orientales, dyrektora Instytutu Francuskiego i polskiego ambasadora w Paryżu, oraz w ręku Rady dla udoskonalenia Instytutu Francuskiego w Polsce. Ta Rada będzie funkcjonowała w Warszawie w składzie 1 przedstawiciela Ministerstwa oświaty, 2 — uniwersytetu warszawskiego, po 1-ym z krakowskiego, lwowskiego, wileńskiego i poznańskiego, ambasadora francuskiego lub jego zastępcy w Warszawie, konsula francuskiego na Poznań i Katowice (w imieniu Alliance Françaisa), dyrektora Instytutu Francuskiego i 5 innych członków francuskich.

Doniosłość powstającego Instytutu Francuskiego w Warszawie dla zacieśnienia więzów kulturalnych i wymiany umysłowej pomiędzy obu krajami rozumieją chyba wszyscy.

Paryż, *E. Woroniecki.*



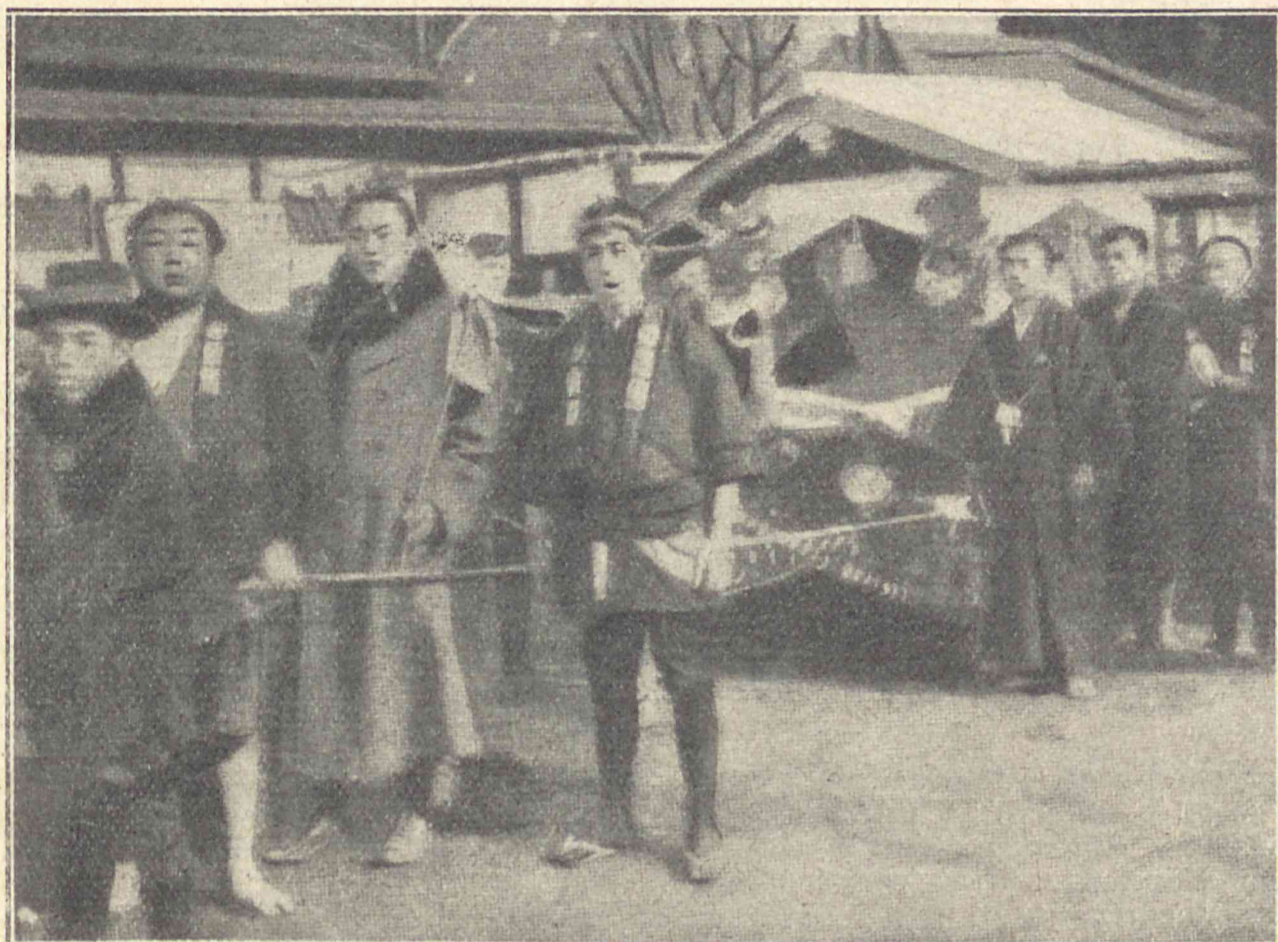
*) Patrz nr. 38 Świata o zbliżeniu kulturalnem Francji z Polską.

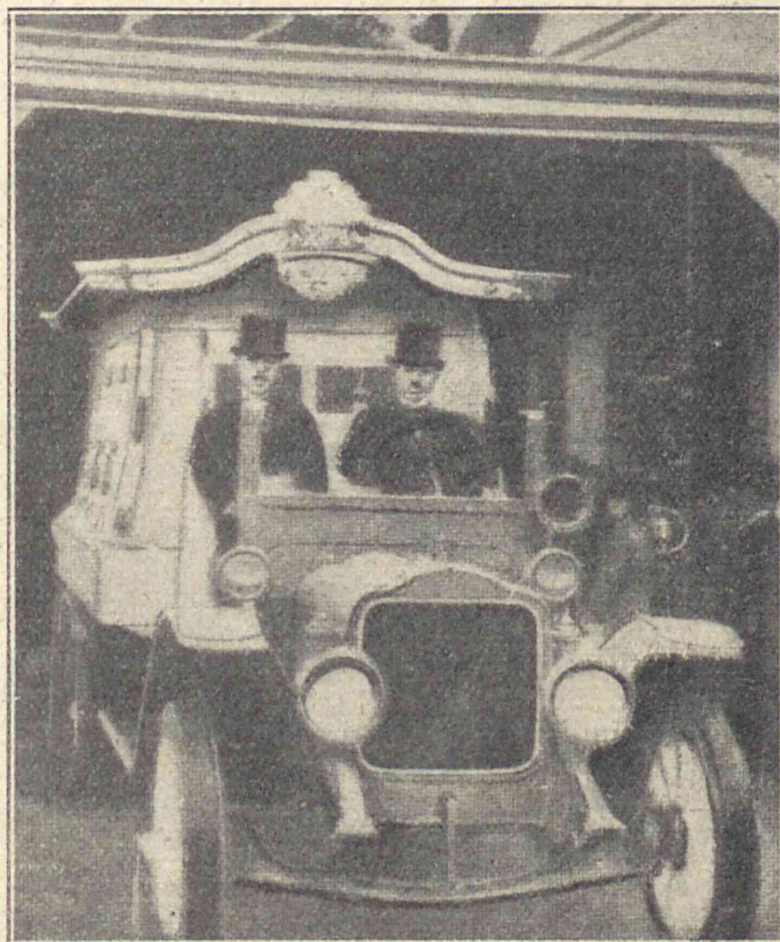
Bankiet w Polonji Koła Farmaceutów Uniwersytetu Warszawskiego.



Zjazd Farmaceutów wszystkich uniwersytetów polskich w Warszawie. Obecni profesorowie: dziekan prof. Wł. Mazurkiewicz, prof. Koss, prof. Koskowski, dr. Brumer i dr. Dobrowolski. Fot. Momento.

Jak Japonja naśladuje Europę.





DAWNIEJ... TERAZ...

Tradycyjny pogrzeb w Japonji odbywał się przy pomocy kulisów, którzy nieśli zwłoki na cmentarz. Teraz automobil firmy pogrzebowej odwozi zwłoki na cmentarz tak, jak w Londynie i Paryżu. Malowniczość obrzędu zginęła bezpowrotnie.



Taniec derwiszów.

TANIEC DERWISZÓW.

Tekke (klasztor) derwiszów tańczących znajduje się poza murami Stambułu, daleko. O godzinie dziesiątej w nocy trzeba opuścić ciepły, widny pokój, wsiąść w małego Forda i jechać przez ciemne ulice z pełnemi oczami wiatru. Przejeżdżamy ruchliwą Pera, zalaną formalnie elektrycznem światłem ze wszystkich, otwartych jeszcze, sklepów, pełną dzwonków, dzwoniących przed każdym sklepem spożywczym, pełną tramwajów i aut, mijamy most na Złotym Rogu i zapuszczamy się w wąskie, pokręcone uliczki, pnące się pod górę. To Stambuł.

Ciemno. W niepewnem świetle gwiazd kołyszą się na murach cienie olbrzymich drzew. Małe, drewniane domki, z profilem wygiętym ku górze, pochylają się nad drogą. Czasem przechodzień zapali papierosa i wtedy, na jedno mgnienie oka, widać jego bronzową twarz i biały turban na fezie, oświecony jaskrawem światłem. Potem znowu zapada się wszystko w noc.

Oto i mury. Mały Ford wjeżdża w korytarze, z których, zdawałoby się, nie wyplącze się już nigdy. A potem znowu mkniemy między drzewami, raczej wyczuwalnemi, niż widzialnemi w ciemności. Czy to tutaj?

Nikt się nie porusza, najmniejsza lampka nie płonie. Proponujemy szoferowi w narzeczu turecko-rosyjsko-francuskiem:

— Idź i zapytaj, czy to tutaj.

Ale sprawa nie jest łatwa.

— Nie mogę zostawić automobilu.

Jest to zwyczajny wykręt, bo w Turcji każde auto ma dwóch szoferów. Złośliwi utrzymują nawet, że jeden kieruje, a drugi wie, dokąd jedzie.

— Niech tamten zostanie, a ty idź.

I wtedy widać, że on się poprostu boi, trzęsie się ze strachu i za nic w świecie nie wyjdzie z tego auta sam jeden. Moi towarzysze wyjmują rewolwery. Idziemy sami.

A scenerja odrazu się zmienia. Trzeba było tylko obejść ten ciemny budynek. Stoi tam na progu uprzejmy pan w białym turbanie i podaje wszystkim wyciągniętą dłoń, ciesząc się po francusku z ich przybycia.

Trzeba poczekać — mówi—nabożeństwo jeszcze się nie skończyło.

Wchodzimy do poczekalni, pięknego pokoju, obstawionego naokoło szerokiemi sofami, przeznaczonemi najwidoczniej do siedzenia po turecku. Ponieważ nikt z nas tego nie potrafi, siadamy grzecznie na brzeżku. Podają kawę, którą trzeba wypić, i która jest zresztą doskonała. Przybywa jeszcze parę osób z poselstwa francuskiego. Prawda, to dzisiaj przecież wielkie święto, tureckie Boże Narodzenie, rocznica urodzin Mahometa! Dlatego te iluminacje na Pera, dlatego na minaretach te wianki elektrycznych świateł!

Prowadzą nas do meczetu. I zaraz:

— Może panie zechcą przejść do haremu; tutaj zrobiłoby złe wrażenie, gdyby panie widziano na galerji.

Zgubione w muzułmańskim świecie cztery europejki rozglądamy się za tym haremem. Na górze gęste kratki, za któremi nic nie widać, cisza, ciemno. Idziemy do haremu. Prowadzą nas na górę przez liczne schodki. I znowu, jak w bajce, dekoracja się zmienia. Kto powiedział, że za temi kratkami jest cicho i ciemno? Przy świetle małych lampek tłoczy się w pokojach, przyległych do świątyni, tłum kobiet i dzieci. Jedne z nich, w pozach, pełnych lenistwa, leżą na sofach, inne siedzą po turecku, żywo ze sobą półgłosem rozmawiając. Czarne, malowane oczy, usta, zawsze cokolwiek zaduże, uczerwienione mocno, odrzucone z lic czarczafy: nie zobaczy ich tu przecież żaden mężczyzna.

Przechodzimy wszystkie na galerję, za te gęste, bardzo gęste kratki. Siadamy na ziemi na poduszkach z czołem, opartem o drzewo. Teraz widać dobrze wnętrze meczetu.

Wszystko lśni w blaskach. Pośrodku okrągłe, ogrodzone balustradą miejsce, kołem stoją derwisze w wysokich, filcowych czapach, w ciemnych płaszczach na białych sukniach. Z boku grobowce świętych zmarłych, zawieszone haftowanemi złotem makatami, z turbanem nad każdą trumną. Nizko, jak zawsze w meczetach, zawieszone ogromne pająki, rozdawcy światła. Za balustradą wierni siedzą na skrzyżowanych nogach.

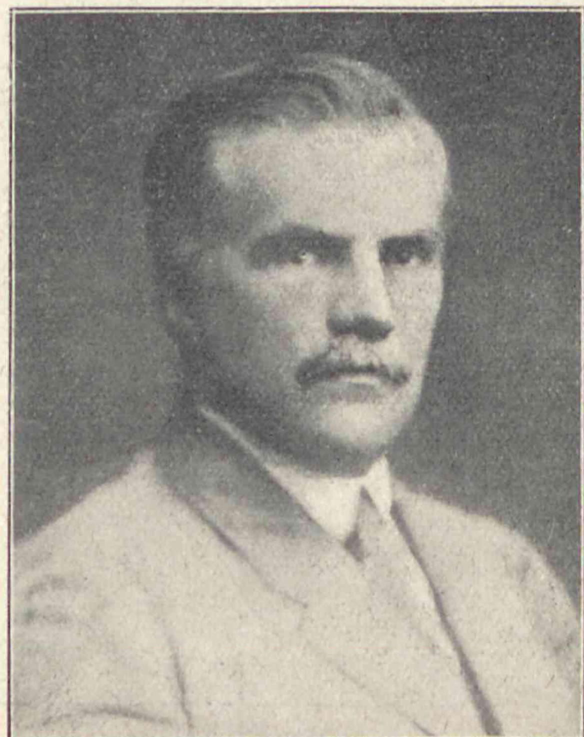
Cicha muzyka, monotonna i przejmująca orkiestra: flet i bęben, i śpiewające głosy. Rozpoczyna się taniec. Wszyscy derwisze idą jeden za drugim; przechodząc przez mały dywanik, obracają się ku sobie po dwóch, kłaniają się i przechodzą dalej. Na dywaniku siedzi przełożony w zielonym turbanie. Obchodzą tak ogrodzenie trzy razy. Potem muzyka się zmienia, przybiera tempo żywsze. Służący zdejmują płaszcze z ramion derwiszów. Oto pierwszy z nich pochyla się przed przełożonym ze skrzyżowanemi na piersiach rękami, potem wychodzi na środek i zaczyna się kręcić. Jego biała, szeroka i długa suknia rozwiewa się przy nim w szerokie koło, które przelewa się za rytmem tańca, jak morska fala. Już rozkrzyżował ręce, prawą dłoń podniósł wyżej, lewą opuścił, przechylił na ramię głowę. Za nim wychodzi drugi i trzeci. Oto już kręcą się wszyscy, jak ziemia, dookoła swej osi i dookoła balustrady. Ich stóp nie widać, zasłania je biała, falująca suknia. Ich oczy są poważne i wzniesione ku górze.

Trzy razy przestaje grać muzyka, i trzy razy wracają do tańca derwisze. Za czwartym razem wychodzi przełożony na środek i także zaczyna się kręcić. Ma ciemną suknię, niezbyt długą, ruchy wykonywa powolne. Widać wyraźnie, jak kręci się na lewej nodze, prawą zataczając koło za każdym razem. Potem przestaje. Ceremonja skończona. Muzyka przestaje grać, derwisze zatrzymują się nagle wszyscy razem, cofając się w tył, podchodzą do balustrady, gdzie z powrotem nakładają na nich płaszcze. Potem kłaniają się, wychodzą. A mały chłopiec najmłodszy derwisz, może czternastoletni, zatacza się nagle i opada ciężko na ścianę.

Wanda Melcer-Rutkowska.

Konstantynopol.

Zmiany gabinetowe na Węgrzech.



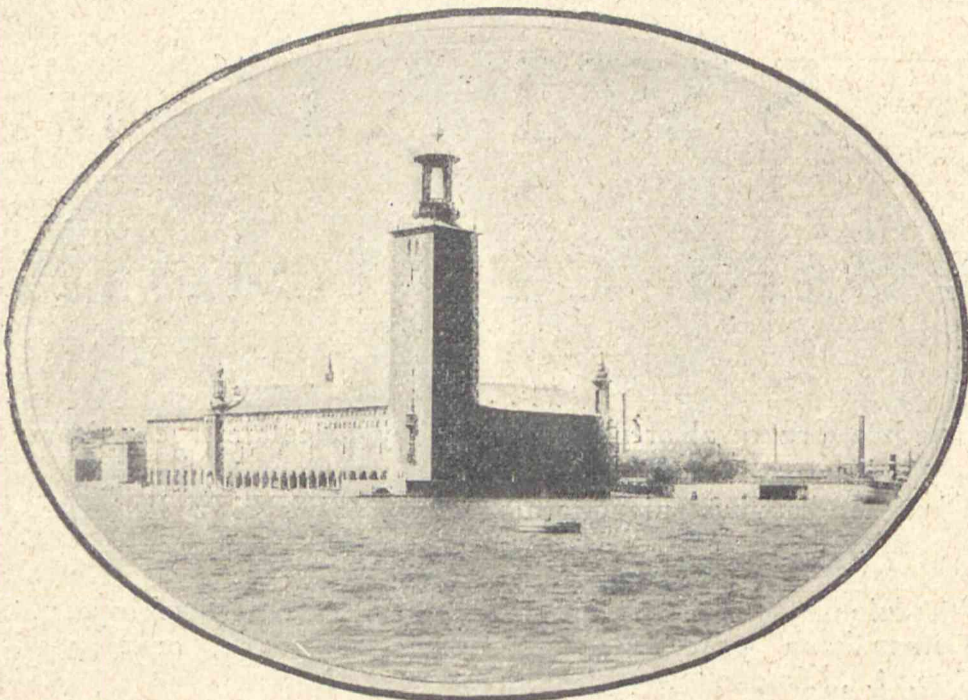
Tibor Szcitovszky, nowy minister spraw zagranicznych Węgier.

Nowy Ratusz w Sztokholmie.

Wspaniałe wrażenie sprawia o pięknym, słonecznym, zimowym poranku widok nowego Ratusza w Sztokholmie.

Mieszkańcy szwedzkiej stolicy nie należą do zbyt rannych ptaków, a więc najczęściej turysta nasyca się oryginalnym efektem czerwonej cegły i pionowemi linjami ocienionej fasady tej olbrzymiej budowli, która właśnie w poranne przedpołudnie najkorzystniej wygląda.

Wymarzona rama czystej, prostej piękności natury, przezroczystego Melaru, o zieleniejącem się wybrzeżu otacza ratusz. Nowy Ratusz Sztokholmu wznosi się wspaniały, masywny, jednolity, z cegły czerwonej na mocnej podstawie ze szlachetnego szwedzkiego granitu, na samym brzegu jeziora.



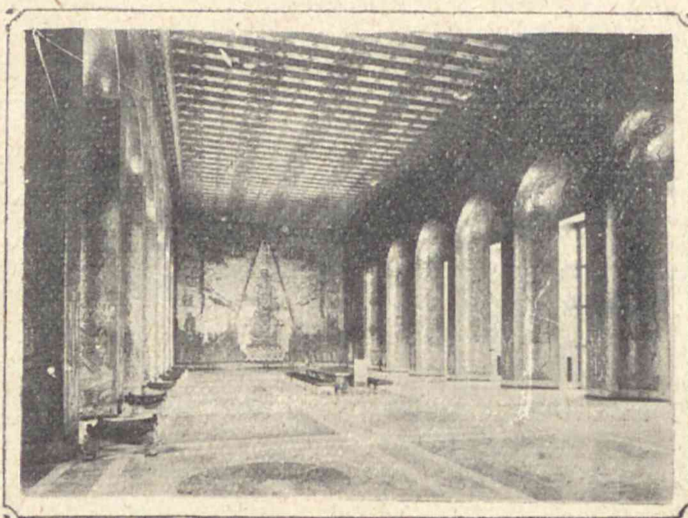
Ogólny widok Ratusza.

W tem dziele tak nowożytnem, oryginalnem, stworzonem przez architekta Ragnara Ostberga, przebija wyraźnie typ średniowiecznej budowy ratusza.

Cały zarys gmachu o prostych linjach tembardziej się uwydatnia dzięki wspaniałej, wysokiej wieży o również ściśle pionowych linjach.

Ogród o łagodnym spadku prowadzi nas od jeziora na wielki dziedziniec, otoczony wysokiemi, szeroko rozwartemi arkadami, spoczywającemi na kolumnach masywnych i imponujących z jednolitego granitu.

Od dziedzińca idziemy wielkiemi schodami z granitu do sali Rady, imponującej swą wysokością i rozmiarem, bogatej a harmonijnej w swej pozornej prostocie. Ta sala jest przeznaczona dla posiedzeń Rady Miejskiej, ze 100 członków się składającej. Tutaj zapadają wszelkie postanowienia, dotyczące miasta.



Złota sala (z majoliki), we wnętrzu „Królowa Melaru".

Z tej sali idzie się przez obszerną galerję do części ratusza, przeznaczonej dla uczt. Wspaniale dywany starożytne perskie i chińskie przyozdabiają salę jedną po drugiej i t. zw. „rond", pokój okrągły, wybity cały drogocennemi gobelinami francuskiemi z 17-go wieku, z ozdobnym kandelabrem z bronzu posrebrzanego, skomponowany wedle wzorów gobelinu). „Złota sala", reprezentacyjna, balowa, jest tak obszerną, że mieści 750 gości siedzących przy stolikach. Ściany tej olbrzymiej sali całe są pokryte mozaiką szklaną na tle złotem. Podłoga ze szwedzkiego marmuru. W głębi na bocznej ścianie widać „Królową Melaru", godło Sztokholmu, która wita Wschód i Zachód, w postaci różnych miast świata. Pozatem widzimy dookoła figury symboliczne, przedstawiające teraźniejszość, przeszłość i przyszłość oraz sceny, ilustrujące życie obywateli.

Część frontowa ratusza pokryta zbiorem alfresków, wykonanych przez J.K.M. Księcia Eugenjusza, które ilustrują widoki, odslaniające się z głównego balkonu galerji.

Wielkie kryte podwórze uderza swemi niebywałemi rozmiarami z jednej strony, a lekkością architektury z drugiej; obszerne jak katedra, a jasne jak dziedziniec meczetu, jest dopełnieniem sali uczt.

Część biurowa ratusza ze swemi obszernemi, wysokiemi salami przedstawia ostatnie słowo komfortu, hygieny i gustu, na jakie się bodaj tylko szwedzka kultura zdobyć mogła.

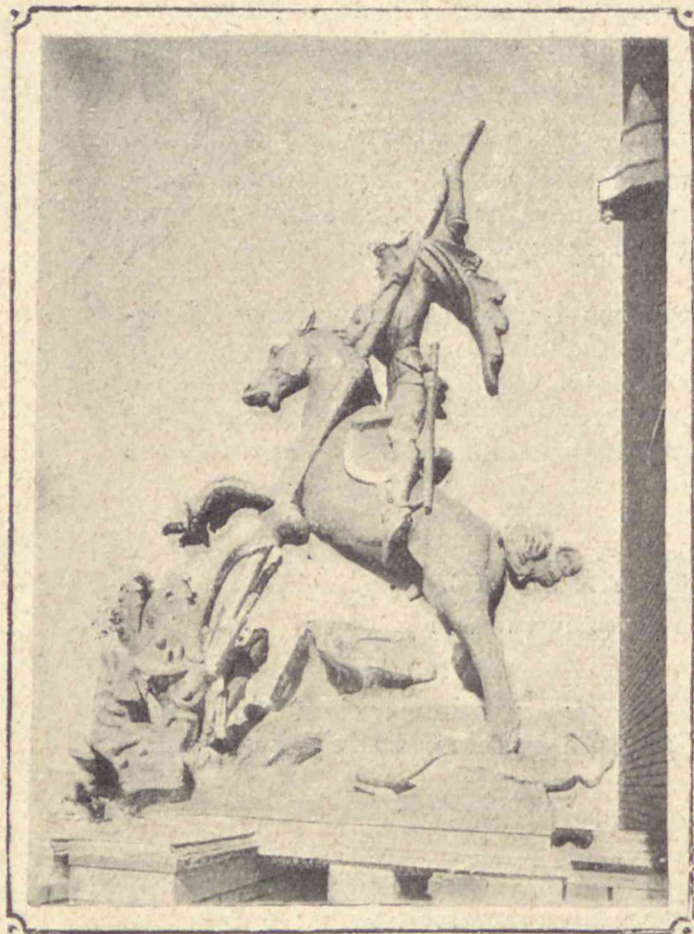
Najbardziej imponująca ze wszystkich części ratusza jest wieża, wspaniała a potężna i oryginalnie niosąca Trzy Korony szwedzkie na swym szczycie.

Piękną figurą wieży jest postać Św. Jerzego, który zabija smoka i oswobadza księżniczkę. Wyobraża on uzbrojonego rycerza średniowiecznego, stojącego na straży miasta, które wre i kipi u jego stóp. Scena, kiedy nad złem tryumfujący rycerz wyprowadza księżniczkę z baszty, a za nim paź ciągnie trupa smoka, odbywa się nazewnątrz wieży codzień o godzinie 12 ej w południe, podczas kiedy zegar przygrywa nastrojową melodję.

Na cześć jeszcze innego rycerza średniowiecznego, a był nim Birger Jarl, założyciel miasta Sztokholmu, postawiono w ratuszu pomnik w postaci grobowca. Myśl ta w swem wykonaniu, będąca pamiątką po znakomitym mężu Szwecji, oraz postać Św. Jerzego, zdaje się odpowiadać tradycji średnich wieków, które jak żywe stoją przed nami.

Janina Palmén.

Stockholm,



Święty Jerzy zabijający smoka.



Dziedziniec wnętrza ratusza.

Antypolska propaganda na ziemiach Litwy Kowieńskiej, prowadzona przez rząd i duchowieństwo.



Odezwa „szaulisów", nawołująca ludność do zapamiętania, że „stolica" Litwy Wilno znajduje się w rękach „okupantów" polskich.


„Lietuvai pagražinti Draugijos" kvietimas.

Antroji Lietuvos medžių sodinimo šventė!

Kas užgauna „Lietuvos Medį" — užgauna Lietuvos sielą.

antros medžių sodinimo šventės

„Vilniaus Medį"

Vilniaus, Lietuvos sostinės, 600 metų sukaktuvių.

Vilnius Didžiojo Lietuvos Kunigaikščio GEDIMINO prieš 600 metų gražiausioje Lietuvos vietoje ąžuolų miške, kalnynuose įkurtas, — dabar engiamas grobiko rankose.

Visų amžių dainos, svajonės, kultūros židinys jai

Vilnius!

Vilniaus Medis, tai antras Lietuvos simbolis. Kas užgauna Vilniaus Medį užgauna Lietuvos širdį.

„Geležinis Vilkas".

Valio Lietuva!
Gražinkim mūsų tėvynę!
Teskaukia Geležinis Vilkas!

Valio Lietuvos sostinė Vilnius!
Ei, pasauli! Mes be Vilniaus nenurimsim!
Sūnus Vilnius mūsų buvo, mūsų — bus!
Vilniuj gimom — ir tik Vilniuj mes atgimsim.
Gedimino Kalne mūžinai žibosi
Todėl ruoškimės tinkamai šią šventę švęsti.

Kaunas, 1924 m. kovo mėn. 12 d.
Lietuvai pagražinti Draugijos
Centro Valdyba.

VILNIUS

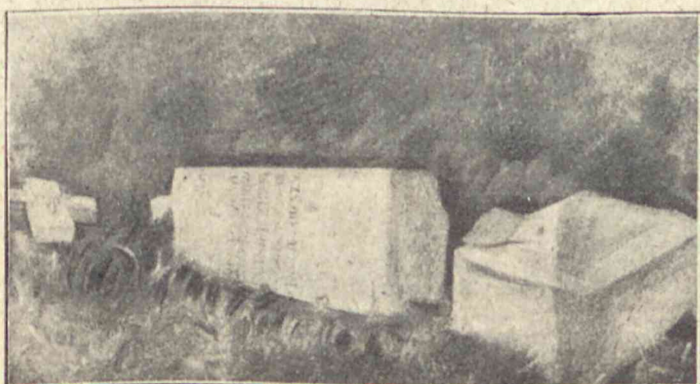
Odezwa związku szaulisów litewskich, nawołująca do walki o Wilno, drukowana w drukarni państwowej litewskiej.



Mykola Krupavičius, minister rolnictwa, inicjator ustawy o reformie rolnej, członek zarządu związku szaulisów litewskich, przeciwnik porozumienia polsko-litewskiego.



Odezwa nawołująca do sadzenia „drzewka Wilna" na całem terytorjum Litwy, wyrażająca nadzieję, że Litwini zasadzą drzewko Wilna na górze Gedymina w Wilnie jako Stolicy Litwy.



Nagrobki o napisach polskich, na cmentarzu w Kiejdanach, zburzone przez „niewykrytych sprawców" — skutek agitacji, prowadzonej przez szowinistów litewskich przy udziale rozpolitykowanego duchowieństwa litewskiego.



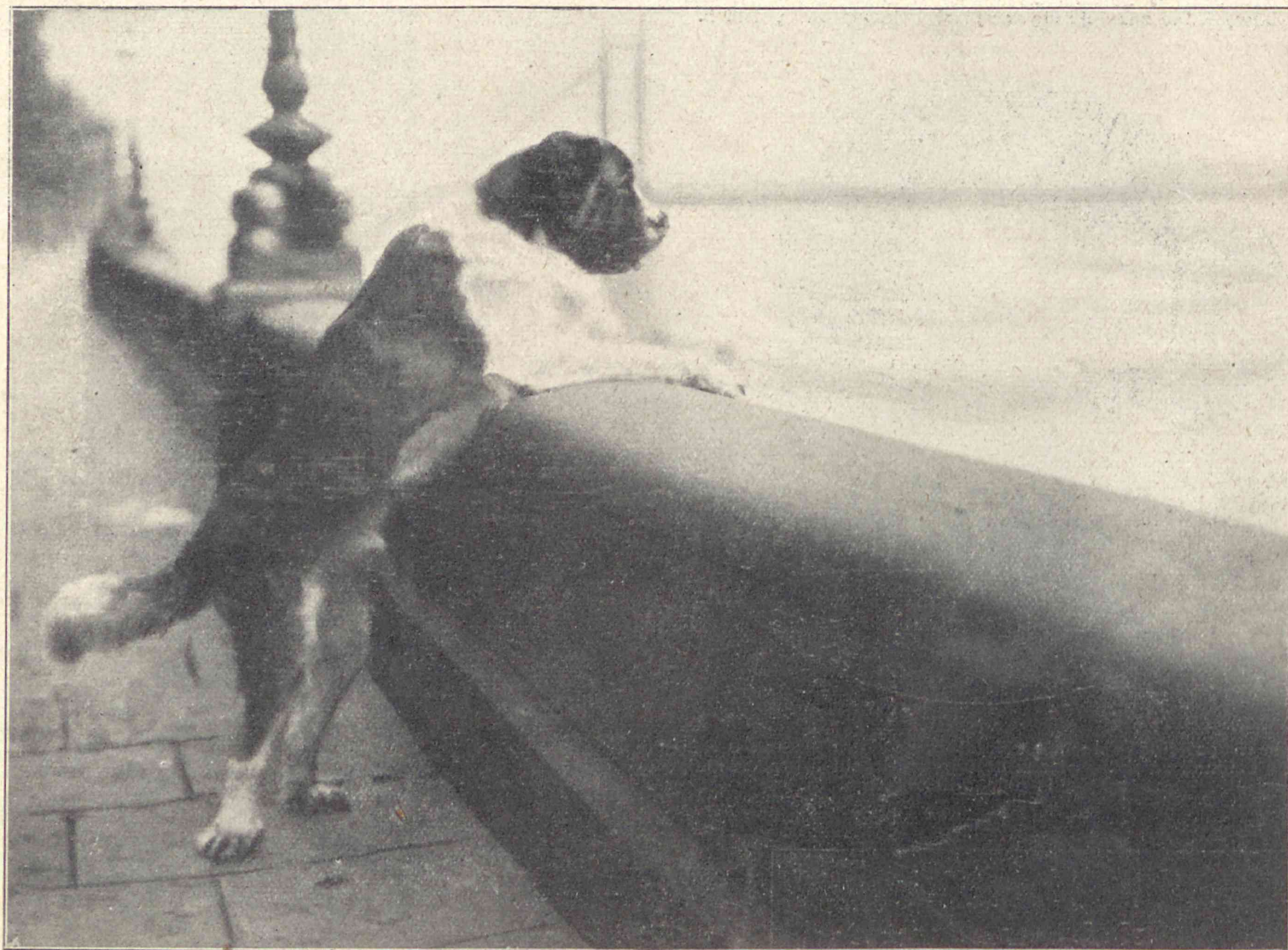
WYSTAWA PSÓW W LONDYNIE.



Konkursowe okazy angielskich buldogów na wystawie w Londynie.



Piękny pies, rasy Newfoundlandzkiej, nagrodzony na wystawie w Londynie.



Pies policyjny, który otrzymał cały szereg nagród za ratunek tonących w Tamizie. Fot. Press-Photo Service, Londyn.

KONCERT W „AEOLIAN HALLU" W WARSZAWIE.



Wśród słuchaczów Pp. Prof. Z. Drzewiecki, Dyr.. H. Melcer, Prof. Al. Michałowski, Dyr. E. Młynarski, L. Rogowski i inni.
Fot. Z. Majcherski.

W wytwornych salonach muzycznych „Aeolian Hall'u" w Warszawie przy ul. Ossolińskich 4 odbył się w tych dniach niezwykły koncert fortepianowy — bez udziału pianisty.

Rolę wykonawcy całego szeregu arcydzieł literatury fortepianowej powierzono aparatowi reprodukcyjnemu „Duo-Art", wbudowanemu w fortepian koncertowy Webera

„Duo-Art" jest to pianola, doprowadzona do szczytu perfekcji. Dzięki nowemu systemowi pneumatycznemu oraz specjalnemu przygotowaniu nut, gra wybitnych pianistów jest oddana z całym wdziękiem, uczuciem i indywidualnością poszczególnych artystów. Każda najdrobniejsza nawet zmiana tempa, frazowanie, każdy akcent oddany jest z największą dokładnością.

Do fortepianów i pianin „Duo-Art" mogą być zastosowane zwykłe rolki pianolowe, a tem samem każdy instrument „Duo Art" może być używany, jako zwykła pianola.

Pozatem każdy fortepian i pianino „Duo-Art" jest doskonałym instrumentem do gry ręcznej.

Instrumenty „Duo-Art" produkowane są przez największy koncern międzynarodowy „The Aeolian Co Ltd.", do którego należą firmy: Aeolian, Steck, Stroud, Steinway i Weber. „Aeolian Co" posiada placówki, rozsiane po całym świecie, ostatnio zainstalowała się też w Warszawie.

Nuty dla „Duo Art" nagrywają najznakomitsi pianiści współcześni z mistrzem Paderewskim na czele, a największe powagi świata muzycznego wyrażają się o interpretacji „Duo-Art" z niekłamanym entuzjazmem.

To też zebrani w „Aeolian-Hall'u" w Warszawie wybitni muzycy polscy, z całą gotowością skreślili przytoczone poniżej zdania o instrumentach „Duo-Art".

*

„Możność utrwalenia pianistycznej sztuki odtwórczej otwiera niezwykle rozległe horyzonty w tej dziedzinie. Tak dotąd trudna i skomplikowana kwestja stylowego, zgodnego z duchem epoki, wykonania danego utworu rozwiązana jest bez reszty.

Przyszłe pokolenia będą miały autentyczne wzory wykonania dzieł współczesnych kompozytorów i obecnych wirtuozów-artystów.

Jakież otwierają się perspektywy dla pianistów, miłośników i kształcącej się młodzieży!

My obecnie żyjący, mamy tak ułatwioną możność rozkoszowania się, porównywania, uczenia się, mogąc dowolnie często słyszeć grę wielkich mistrzów. Jeden tylko żal odczuwać możemy: czemu „Duo-Art" nie egzystowało za czasów Chopina. Moglibyśmy dziś słyszeć Jego, wielkiego czarodzieja tonów, wiedzielibyśmy jak on pojmował „rubato!".

(—) Zbigniew Drzewiecki.



Prof. Michałowski i dyr. Młynarski przy fortepianie „Duo-Art".
Fot. Z. Majcherski.

*

„Piszę pod wrażeniem wspaniałej interpretacji na „Duo-Art" poloneza E dur Liszta w wykonaniu Busoni'go. Wszelkie odcienia dynamiczne i świetna technika Busoniego, którego pamiętam doskonale, znalazły swój wyraz tutaj i przypominają do złudzenia grę wielkiego mistrza, któregośmy tak niedawno utracili".

(—) Henryk Melcer.

„Nowy wynalazek „Duo-Art" uważam za ostatnie słowo techniki w dziedzinie instrumentów reprodukcyjnych. Stwierdzam, że gra znakomitych pianistów oddana jest z całą precyzją i charakterystyką".

(—) Al. Michałowski.

„Z prawdziwą przyjemnością wysłuchałem koncertu na „Duo-Art". Jest to najlepszy instrument reprodukcyjny, jaki dotychczas słyszałem".

(—) Emil Młynarski.

„Genjusz ludzki nie ma granic: potrafi sam siebie reprodukować, jak tego dowodzi cudowny instrument „Duo-Art", jeden z największych wynalazków naszych czasów".

(—) L. M. Rogowski.

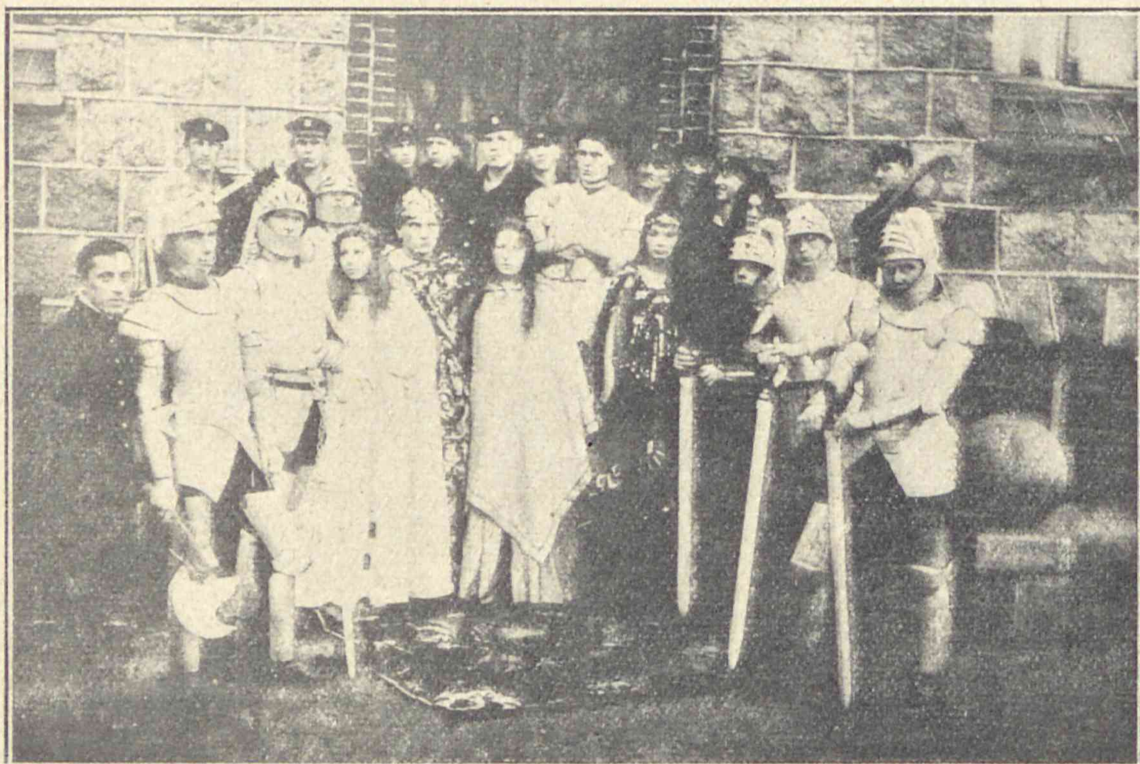
„Tak jak przebrzmiało już dzisiaj hasło: Sztuka dla sztuki — tak zmieniły się zapatrywania na wynalazki techniczne, zmierzające do „materjalistycznego" udoskonalenia odtwarzania dzieł sztuki. „Duo-Art" zrywa z pojęciem: technika dla techniki i inauguruje, udoskonalając pierwsze tego rodzaju pomysły — pracę techniki na usługach „odtwórczego ducha". To zachowywanie „wyrazu duszy" grającego artysty jest najwspanialszą zdobyczą tego wynalazku; konsekwencje, jakie z niego płyną dla celów estetycznych rozkoszy, pedagogji i historji interpretacji muzycznej — są wprost nieobliczalne. „Duo-Art" jest w dzisiejszej zmaterjalizowanej epoce zjawiskiem wysoce pocieszającem — to też przyszłość ma zapewnioną!"

(—) Dr. Henryk Opieński.

*

Dyrekcja „Aeolian Hall'u" w Warszawie zamierza wkrótce sprowadzić do Polski fortepian do nagrywania, aby uwiecznić grę naszych pianistów i następnie rolki nutowe polskie dostarczyć placówkom „Aeolianu" na całym świecie, szeroko roznosząc chwałę muzyki polskiej i jej koryfeuszów. *Z. B.*

TEATR MARYNARSKI W PUCKU.



Grupa wykonawców „Lilli Wenedy", tragedji Juljusza Słowackiego, odegranej w Pucku przy wypełnionej po brzegi widowni przez oficerów marynarki i panie z Pucka. Ludność kaszubska przedstawienie powitała bardzo radośnie.

Fot. A. Świerkosz.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SEJM I RZĄD.

Nową burzę w Sejmie wywołały wnioski wydania sądom posłów komunistycznych i ukraińskich. Koncert pieśni komunistycznych i rusińskich parokrotnie udaremniał obrady.

Wydanie posłów Łańcuckiego, Wasyńczuka, Kozickiego i Czuczmaja zdecydował Sejm przeciw głosom lewicy.

Program rządu w stosunku do Kresów przedstawił minister Thugutt w Sejmowej komisji administracyjnej, oświadczając się stanowczo przeciw stanowi wyjątkowemu. Sytuacja polska na Kresach jest trudna, ale bynajmniej nie beznadziejna.

Prowizorjum budżetowe uchwalił Sejm na dwa miesiące, zgodnie z życzeniem rządu. Komisja budżetowa zgodziła się nawet na trzy miesiące. P Grabski zdobył sobie zaufanie Polski.

Organizacja naczelnych władz wojskowych jest jeszcze ciągle tematem ożywionych narad Sejmowej komisji wojskowej. Niestety, względy osobiste wciąż jeszcze wpływają na decydowanie samej sprawy.

Oskarżenie b. ministra Kucharskiego nie znalazło w Sejmie potrzebnej większości dwóch trzecich. Ale rezultat głosowania: zwykła większość przeciw, nie jest pomyślny moralnie dla oskarżonego.

Komunista pos. Łańcucki, po wydaniu przez Sejm, został aresztowany i będzie odtransportowany do Przemyśla, gdzie stanie przed sądem.

Ambasador polski w Watykanie, p. Wł. Skrzyński, wręczył swe listy uwierzytelniające Ojcu św., który wyraził radość z odrodzenia państwa polskiego i życzenia pomyślnego rozwoju.

SPRAWY POLSKIE.

Zmiana konstytucji gdańskiej weszła na porządek obrad Sejmu gdańskiego. Socjaliści domagają się zmniejszenia liczby posłów, stworzenia możliwości rozwiązania Sejmu i przemiany Senatu na ciało parlamentarne. Polacy popierają opozycję.

Nową klęskę dyplomatyczną poniosła kowieńska Litwa. Rada ambasadorów oświadczyła stanowczo, że rewizja granic Polski jest niemożliwa, że projektowana przez Litwę konferencja jest bezcelowa i że lepiej dążyć do zgody z Polską, niż trwać w nieprzejednaniu.

Rokowania polsko - czechosłowackie w sprawach handlowych i kolejowych toczą się w Warszawie i w Pradze. Czesi okazują obecnie skłonność do sprawiedliwych ustępstw.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Sprawą ceł ochronnych i systemu protekcyjnego zajmowała się Izba angielska w toku ożywionych debat. Opinje były tak rozbieżne, że nie osiągnięto dotąd żadnego rezultatu.

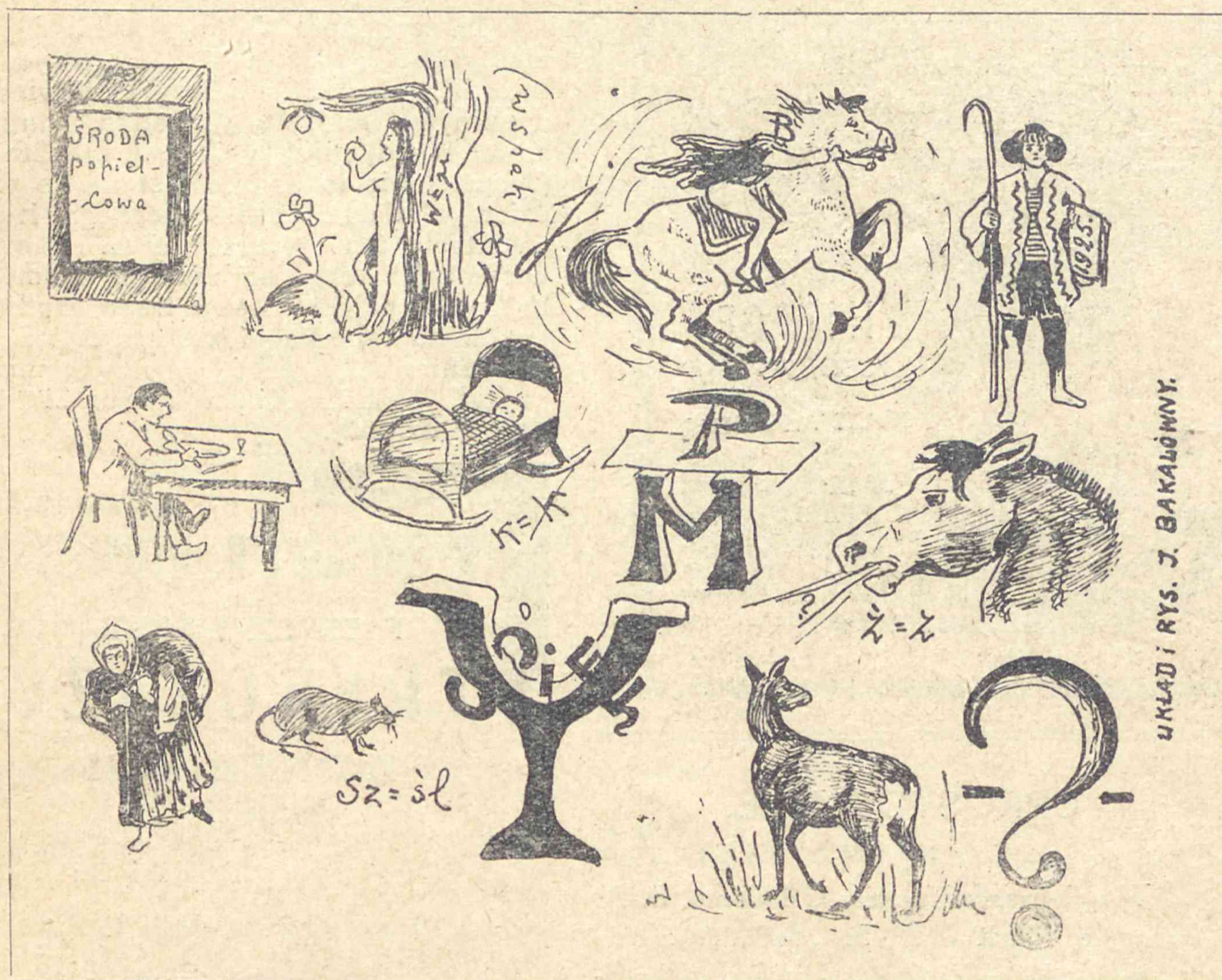
Przesilenie niemieckie wchodzi w coraz ostrzejsze stadjum. Brak kandydatów do ministerjalnych foteli, bo żadne stronnictwo nie chce przyjmować odpowiedzialności i gwarancji popierania rządu.

W Izbie włoskiej wynikły ostre konflikty na tle odpowiedzialności za działania faszystowskiego rządu. Składania mandatów, pojedynki i spotęgowanie walki partyjnej—oto rezultaty burzliwych narad.

O sytuacji międzynarodowej mówił Chamberlain w Izbie gmin. Sławił pożyteczność Ligi Narodów ale w kwestji egipskiej zastrzegł Anglji prawo wyłącznej decyzji.

Dział rozrywek umysłowych pod redakcją „Haka".

REBUS.



SZARADA.

W tej *pierwszej-trzeciej* nowym okresie,
Czwarte piątego gdy nie poświeci,
Cała dobrego niewiele niesie,
Co nie jest tajne nawet dla dzieci.
Drugie-piątego rodzinne strony
Lepiej traktują rzeczoną sprawę,
Mniej szykan miewa człek zasłużony,
Władze dla starców są tam łaskawe...

Hak.

Sprostowanie.

Złośliwy chochlik drukarski zniekształcił ostatnią szaradę „Haka" (w numerze 51-ym „Świata") wsadzeniem—ni ztąd, ni zowąd — wyrazu skrótu: „inż." zamiast **ich**, jak gdyby chlubą rodziców mógł być tylko inżynier.

Rozwiązanie zadań,

zamieszczonych w N-rze 49 „Świata".

REBUSA:

„Pojedynkomanja polityczna stolicy niesie (roznosi) zarazę bezkarnej zbrodni na cały kraj."

SZARADY:

Mi-ło-śni-cy sza-rad.

Trafne rozwiązania obu zadań nadesłali p. p.: I. Barszczowa, inż. Juljan Bartnicki, Czesława Chociwska, Janina Ciechanowska, Oskar Focht, Zofja Godycka, Jan Horoziel, L. Jarocka, Leokadja Justówna, W. Kasznicki, inż. Marjan Krahelski, Antoni Krześniak, Władysław Lazarek, M. Mich, Kazimierz Moszkowski, Tadeusz Rembiszewski, Walerja Szczygielska, Ignacy Szmorliński, H. Szelągowska-Adolf Werlic, Edward Wierzchoń, W. Wolicki i Lucyna Zaleska z Warszawy; Franciszek Kajfasz z Krakowa; Zygmunt Biesiadecki, W. Łoś, T. Sobecki, (mylnie zaliczony do mieszkańców Bydgoszczy), Franciszek Łukaszewicz z Wilna; R. Rutkowski, Tadeusz Zamłyński i „Konart" z Białegostoku; Józef Bobula, A. Czuczwarowa, por. S. Olszewski, por. Andrzej Potoczek, Władysław Tkaczyk i H. Urbańska z Brześcia nad Bugiem; Marja Ittnerowa z Bydgoszczy; Zofja Jagniątkowska z Kielc; Henryk Świechowski z Kowla; Marja Ciechanowska, Juljusz Mączyński, Halina Piechotkowa, Stanisław Radzimiński, Feliks Wyszyński i Janina Zawadzka z Lublina; Jerzy Dudziński, Marja Heymanówna, Zofja Majeranówna, inż. Jan Salm, L. Wiśniewski, Józefa Zakrzewska, Bolesława Zierzowa i „Mocarny" z Łodzi; Z. Kamieniecka z Łucka; Adam Czarnecki z Tarnopola; W. Tamilinowa z Piotrkowa; Władysław Gawęcki i Leon Madey z Radomia; Marja Katelbachowa, Wanda Michałowska i Marja Pokrzywińska z Siedlec; chor. Franciszek Bekielewski i E. Danielczykówna z Suwałk; Marja Szwabińska z Augustowa; J. Konopkówna z Będzina; Leon Dubiel i Eugenjusz Gorodecki z Częstochowy; Tomkalski z Grójca; Marta Tołstikówna z Radomska; Witalis Wolański z Równego; K. Cholewicka ze Skierniewic; Marja Hołownia ze Świecia; Stanisław Baczyński i A. Kotlarski z Włocławka; Stanisław Imbs z Krośniewic; J. Janus (raz mylnie zaliczony do mieszkańców Warszawy) i Janina Januszewiczówna z Zawiercia; Stanisław Turkowski ze Zduńskiej Woli; A. Świerczówna ze Zgierza; Elżbieta Hulkówna i Wlad. Motylewska z Żyrardowa; J. Gallot ze Strzemieszyc; E. Iwanowska i Wanda Zielińska z cukrowni „Czersk"; W. Adam z Działdowa; Bronisława Szmittowa z cukrowni „Ostrowite"; wreszcie nadesłane depeszą trafne rozwiązania z podpisem p. Tomaszewicza, z oznaczeniem miejsca wysłania depeszy „Rezekne"(?).

Sam rebus rozwiązali pp.: Witold Bielicki i Wacław Teitelbaum z Warszawy; K. Karpowicz z Kowla; A. Dziegiecki z Kalisza; R. Sarnecki z Płocka; Zofja Walczakówna z Pabjanic i Krystyna Karkowska z Garkatki.

Samą szaradę rozwiązali trafnie pp.: Kazimierz Gilewicz; Czesław Kozłowski i K. Piasecki z Warszawy.

Mylne rozwiązanie rebusa: „Politykomanja..." i nie zgadza się z treścią rysunku, i nie odpowiada treści samego rebusa, gdyż „politykomanja" (nawet z dodatkiem — „polityczna!") nie jest jeszcze — zbrodnią..,

Do mylnych również zaliczyć należy rozwiązania bez wyrazu: „niesie" lub „roznosi", gdyż w rysunku osoby, nazwanej „Li", autor rebusu miał, oczywiście, na myśli uplastycznienie jej czynności, t. j. tego, co ona robi, dźwigając na tacy zgłoskę „Cy"; gdyby nie trzeba było określić czynności, wystarczyłoby podanie sylab — licy. Dalej Aza w „bierniku" (4 przypadku) ma — „Azę", nie „Aza", lub „Azą", jak tego chcieli ci, co, wyrzucając wyraz „roznosi", pisali, że pojedynkomanja — „zaraza" (bez „jest" lub: „to") lub „zarazą".

Nazwyczajne rozwiązanie szarady: *„Pra-gnę dać stos sza-rad(?!?).*

Odpowiedzi działu zadań.

— *Panu Antoniemu Krześniakowi w m.* Za bardzo miły dopisek do rozwiązania szarady z N-ru 49-go „Hak" uprzejmie Szanownemu Panu dziękuje. Naturalnie miłośnikami szarad są nietylko ci, którzy należą do klubu, nietylko ci, którzy nadsyłają rozwiązania, lecz nierównie większe od nich zastępy tych zwolenników działu naszego, którzy rozwiązują zadania dla samej przyjemności odgadywania ich. Tuszymy sobie, że te zastępy, z biegiem lat, przyłączą się do klubu szaradzistów, tworząc jego oddziały i koła, szerząc wszędzie zamiłowanie w rozrywkach umysłowych z podkładem pedagogicznym lub społecznym.

— *„Jotwie" w m.* Rozwiązania trafne, ale po co używać pseudonimu „cichy sympatyk Haka"? W każdym razie za tę sympatję — dzięki szczere!

— *Pani A. S. w Działdowie.* Rozwiązań, podpisanych inicjałami, nie uwzględniamy.

— *Pp M. Kos., St. Kam., St. Pr. i Edw. W., w miejscu,* oraz *Jan Z w Lublinie, Z. Kam. w Łucku, L. Mac. w Piotrkowie, W. Wójc. w Siedlcach, Annie G. w Augustowie, Pawł. Piek. w Szczuczynie, J. W. w Sosnowcu i J. Szl. w Wierzbniku.* Rozwiązania zadań z NN. 47 i 48, jako spóźnione, nie mogą być uwzględnione. Po upływie 10-ciu dni od daty wydrukowania zadań rozwiązania muszą znaleźć się już w ręku „Haka", który w 11-tym dniu ustala *ostatecznie* listę rozwiązujących. Dłuższych terminów ustalać nie możemy, gdyż i tak rozwiązania dajemy w trzy tygodnie po ogłoszeniu zadań... Technika zaś drukarska wymaga, aby numer, mający ukazać się w sobotę był złożony w całości we środę.

— *P. Kaz. Moszk. w m.* Zadania z N-ru 49-go „Świata" podlegają obliczeniu nowemu, na dawnych jednak zasadach: za rozwiązanie rebusa 2 punkty, za szaradę i in. 1 punkt. Termin stały, niezmienny — 10 dniowy.

— *P. Elżb. Hutk. w Ż.* Jest to prosty wynik tego, że Szan. Pani na jednej kartce połączyła rozwiązanie szarady z inną sprawą. Tylko separując te sprawy na oddzielnych kartkach, uniknie się podobnych omyłek.

H.

Opowieść o Janku kominiarczyku i o dymiącym piecu króla Stasia.

Znany poeta Julian Ejsmond z pomocą wesołego a utalentowanego rysownika Edmunda Bartłomiejczyka opowiedział zgrabnym wierszem „O Janku kominiarczyku i o dymiącym piecu króla Stasia". Opowiadanie to osnute jest na tle prawdziwego zdarzenia historycznego. Humor i sentyment poety oraz werwa rysownika uczyniły z tego wydarzenia zajmującą bajkę dla dzieci. Zewnętrzna, wydawnicza szata tej książki zasługuje na wyróżnienie. „Opowieść o Janku kominiarczyku" będzie miłym upominkiem dla naszej dziatwy.

Pracownia fizyczna i chemiczna w szkole średniej.

Władysław Michalski napisał interesujący podręcznik dla nauczyciela p. t. „Pracownia fizyczna i chemiczna w szkole średniej". Na treść książki tej składają się następujące prace: „Organizacja nauczania fizyki i chemji w szkole średniej", „Urządzenie pracowni fizycznej i chemicznej" oraz „Technika doświadczalna". Wywody autora ilustruje 147 klisz.

Wł. Michalski w świecie pedagogicznym posiada ustaloną reputację. Jego podręcznik spotka się więc napewno z szerokiem zainteresowaniem naszego nauczycielstwa. „Pracownię fizyczną i chemiczną w szkole średniej" wydała zasłużona „Książnica — Atlas".

SPROSTOWANIE.

W ogłoszeniu Vacuum Oil Comp. S. A. Gargoyle Flurit w № 51 „Świata" zaszła pomyłka mianowicie wydrukowano „Chrońcie płuca przed płynem" winno być **„Chrońcie płuca przed pyłem"** co niniejszym się prostuje.

GRA W ŚNIEŻKI W PARKU SOBIESKIEGO.



Dwie znane sportsmenki „Polonji". Fot. Jan Ryś.

Pisarze polscy kresom zachodnim.

Związek obrony kresów zachodnich wydał bardzo aktualną i literacko wartościową książkę pt. „Pisarze polscy kresom zachodnim". Książka ta jest zbiorem utworów takich pisarzy, jak St. Żeromski, Z. Dębicki, K. Makuszyński, Al. Świętochowski, Wł. Buchner, J. N. Miller, J. Ejsmond, Ant. Górski, J. Szaniawski, Ed. Kozikowski, Jerzy Kurnatowski, L. Staff, J. Lorentowicz, K. Erenberg, St. Krzywoszewski, Z. Rabska, L. Rygier, Ant. Lange, E. Zegadłowicz, St. Bełza, Z. Różycki, St. Grabiński, L. Belmont, J. Czempiński, W. Rogowicz, Eust. Czekalski, T. Kończyc, E. Sukertowa, Hajota, J. K. Iłłakowicz, Zofja Rygier-Nałkowska, T. Hiż, Al. Kraushar, J. Jankowski, G. Olechowski, Ant. Boleski, St. Kiedrzyński i Jan Adolf Hertz.

Piękny cel, dla jakiego została wydana ta książka, sprawi, iż nakład jej zostanie wyczerpany w kilka dni.

Humor Polski.

PRZY GAZETACH.

— Tatusiu, czy w Chinach jest dużo teściowych?

— Co za dziwne pytanie!

— Bo w gazetach ciągle piszą o chińskiej wojnie domowej.

PEWNIE.

— Tatusiu, dlaczego w Konstytucji stoi, że osoba posła jest nietykalna, a więc, że posła nie można uderzyć?

— Bo Konstytucja z góry przewidziała, że oni sami pomiędzy sobą dość się „nadotykają" i „nauderzają".

„Mucha".

POLONISTA.

Rotmistrz Y. zdaje egzamin polonistyczny.

— Pan rotmistrz zechce nam co powiedzieć o „Trenach" Kochanowskiego.

Oblicze rotmistrza wyraża zdumienie naprzód, potem oburzenie.

— Przepraszam! Ja bardzo przepraszam! To jest krzywda! Podporucznik Kochanowski — doskonały bojowy oficer i u mnie dowodził pierwszym plutonem. A w trenach nigdy nie był!

NA ULICY.

— Co słychać u ciebie?

— Wczoraj odbyło się u nas uroczyste zamknięcie sezonu letniego?

— Co to znaczy?

— Zapłaciłem ostatnią ratę za letni kostjum żony.

„Szopka."

Z dziedziny kosmetyki.

Zapobiegliwej. Prawidłowo cerę pielęgnuje *Krem Abarid*, lecz nie wtedy zacząć stosowanie, gdy zmarszczki już się ukażą, ale wtedy, gdy ich jaszcze niema. *Krem Abarid* trzeba codziennie wcierać w twarz w maleńkich dozach, ale stale, wtedy zmarszczki wcale nie będą się tworzyć, gdyż *Krem Abarid* wsiąkając w skórę, odżywia ją, nie dopuszczając do tworzenia się fałd i zmarszczek. Żaden krem z nowo-ukazujących się, nie jest w stanie konkurować z ustaloną od lat kilku reputacją *Kremu Abarid*. Używając ten krem, należy twarz pudrować ***pudrem Abarid***, jedynym, który nie zawiera domieszek metalicznych, tak psujących cerą. Do mycia najlepiej używać ***otrąbek Abaridowych***, lub mydła Abaridowego.

Tłusciosze. Przeciw nadmiernej otyłości całego ciała, wypijać naczczo rano filiżankę naparu *Ziołek par. quayskich*. Jedną łyżeczkę ziółek, naparzyć filiżankę wrzącej wody, i po kilku minutach, jak naciągnie, wypić ciepłe. Djety żadnej zachowywać nie trzeba.

M-le Ercedè.

P. ZOFJI. Jeżeli Pani zależy mieć doprawdy ładne paznokcie, to nic innego nie mogę polecić prócz emalji **„ErKa"**.



GDZIE I CO NABYĆ?



Bielizna.

W. BEDNAROWSKI, Hotel Bristol Poleca wykwintną bieliznę, oraz galanterję męską.

Herbata.

Żądajcie i pijcie najlepszą angielską mieszankę, herbatę Nr. 103 D. H. Fels Tea C-o. Warszawa, pl. Grzybowski Nr. 7, tel. 173-57.

Księgarnia.

Wielki wybór książek rosyjskich (literatura, Naukowe i Sztuka) w księgarni „ros. NASZE SŁOWO" Marszałkowska 111 w podwórzu. Katalogi na żądanie.

Zakład Elektrotechniczny

ul. Mokotowska 29, tel. 165-27 w Warszawie. Wykonywa instalacje światła, siły, sygnalizacji oraz reperacje motorów i dynamo-maszyn.

Batikowanie!

Szwajcarskie wyroby z drzewa jaworowego do batikowania jako to: kasety, kasetki, bombonierki, etażerki, różne drobne wyroby do nabycia **w Krakowie**, Szewska 21. WIKTOR WANDERER Skład artykułów artystycznych. Wysyłka za pobraniem.

Hafty.

Najtańsze źródło haftów, koronek, nicianek, największy wybór u Stanisławy Czermińskiej, Złota 31, parter, front, mieszkanie prywatne.

Luksusowe obuwie

Damskie, męskie i dziecinne, pończochy, K. FILIPCZAK, Warszawa, Chmielna 17. Telefon 239-34.

Obuwie.

Magazyn i pracownia obuwia mężkiego, damskiego i dziecinnego **Władysława Bystrzyckiego**, Warszawa, Wilcza № 19. Filja Wspólna № 10.

„Bijoupol"

Biżuterja i zegarki na raty

„Bijoupol"

Żórawia 19 m. 12.

Konfekcja Damska

Suknie, bielizna, wyroby trykotażowe. Wł. SUDYK. Nowy-Świat 12.

Meble.

Solidne poleca w wielkim wyborze po cenach bezkonkurencyjnych. Proszę sprawdzić. Firma udziela kredytu. Fr. ARENS, Plac Trzech-Krzyży 13, róg Żórawiej.

Pracownia sukien

okryć i futer oraz kapeluszy, WANDA GILEWSKA, była krojczyni M. Koch, Ks. Skorupki 10 m. 1, tel. 255-09.

Krawiec.

Pierwszorzędny krawiec męski A. Kiersz, Warszawa, Niecała 11 róg Fredry (sklep narożny) tel. 255-36. Przyjmuje wszelkie obstalunki i zadawalnia najwybredniejszych klijentów. Dla przyjezdnych jednorazowa przymiarka. Warunki dogodne.

MEBLE

Marszałkowska Nr. 145

w podwórzu

Wł. Kucicki

Duży wybór, Ceny nizkie.

„Rybałt"

Oboźna 10, tel. 141-62.

Ryby świeże, wędzone, marynowane, konserwy, delikatesy. Ceny niskie. Hurtowo i Detalicznie.

Dział norynberszczyzny

poleca wełnę, bawełnę, jedwabie D. M. C. S. Wegenko i Ska, Krucza 24, tel. 137-17.

Konfekcja damska.

Najtańsza wytwórnia ubiorów damskich, Hoża 54, m. 2, tel. 121-71, oraz zupełna wyprzedaż konfekcji damskiej, Krucza 30.

Na raty!

Okrycia, Kostjumy damskie, Ubiory, jesionki męskie i palta zimowe najtaniej w pracowni **Złota 16. m. 29.**

Skład futer

Konfekcji i galanterji futrzanej „LEONAR", Marszałkowska 147, tel. 271-29.

Doraźna pomoc.

LEKARZY-SPECJALISTÓW „AUXILIUM"

Telefon 403-50

udziela pomocy na mieście lub w gabinetach lekarzy, bez przerwy w dzień i w nocy. **Żórawia 33.**

WĘGIEL, KOKS

dostawa tylko najlepszych gatunków.

„TANI WĘGIEL" Br. RACZYŃSKI i S-ka. Biuro Wilcza Nr. 56. Telefony: 120-18, 106-33 i 106-35.

Składy: Wilcza 71, Em. Plater 4 i Skierniewicka 36.

Światło elektryczne

urządza na raty

A. Ż. OKOŃ.

Szopena 10. Tel. 107-99.

Futra,

Palta fokowe, karakułowe, bibretowe, etole nurkowe i krecie, lisy niebieskie i białe, Ch. GOTLIB, Nowolipie 9, Tel. 294-74.

Trykotaże.

Fabryczny Skład Pończoch i Trykotaży, N. ŁOSIAKOWSKA w Warszawie, Złota 21, tel. 158-63.

Gramofony i płyty

wyrób własny ceny nizkie F. CZARNECKI, Warszawa ulica Chmielna Nr. 12. Telefon Nr 16-88.

Kapelusze

M-me HENRIETTE, Mazowiecka 6, tel. 224-00. Wykwinte kapelusze, Artystyczne lalki, poduszki i drobiazgi na podarki.

NA RATY

zaliczka według możności płatniczej poszczególnego klijenta. **Ubiory męskie, Okrycia damskie** gotowe i na zamówienie.

Obstalunki zarówno damskie jak i męskie wykonywamy na miejscu we własnej pracowni. KOCE BAJOWE. **Warszawska Wytwórnia Ubiorów,** Długa 31 m. 14, I-e piętro, front.

Wędliny.

Wytwórnia Towarzystwa

"ATO"

Nowogrodzka 23. Tel. 144-75.

Sprzedaż po cenach hurtowych.

Harmonje nowe

i reperacje takowych korekta fisharmonji

P. STAMIROWSKI

Warszawa, Kopernika Nr. 42,

Koronki.

Koronki, hafty, nicianki, markizetę, opal, tiul itp. towary poleca po cenach przystępnych J. Willimek, Poznańska 21 m. 38, parter, tel. 115-55.



— Taki duży chłopiec i boji się indyka... Przecież jadłeś go w niedzielę.
— Tamten, mamo, był lepiej upieczony!



Przedwczesny powrót męża.
— Broń mię przed natarczywością tego pana!

HUMOR POLSKI.

FACECJE MIESZKANIOWE.

— Mój lokator się żeni.
— To wspaniale! Będzie pani miała wolny pokój.
— Niestety nie.
— Dlaczego?
— Bo on się żeni z moją córką.

* * *

— Wie pani, Klepiszewska, wynajęła jeden pokój odrazu dwom panom. Mieszkają już parę miesięcy i jeden o drugim nic nie wie.
— Jakim sposobem?
— Bo jeden z nich pracuje na mieście cały dzień, a drugi całą noc, to się nawet nie spotykają.

* * *

— Moja panienko, na co jest ten olbrzymi hak?
— Nie wiem, ale nasza pani nie każe go ruszać?
— Dlaczego?
— Bo się na nim już dwóch lokatorów powiesiło.

(*„Szopka i Mucha“*).

Miś i Pszczoły.

(bajka)

Dziś
Wszystkie wiedzą knieje,
Że bury Miś
Ciągle *lenieje*. —
A barwę sierści przybiera *czerwoną*.
A nawet pono
Nowy na świecie ustanawia ład.
Jednak na stary znowu popadł ślad
I pognał carskim i ubitym torem
Węszyć za funtem oraz luidorem,
Bo lubi miód!
A że go wbród
Mają francuskie pracowite pszczoły,
Misio zgłodniały oraz nieco goły
Patrzy na barcie,
A czując zapach,
Staje na łapach,
Błaga o żarcie...
I czeka tylko uznania *de jure*
Kudłatą łapą, aby sięgnąć w dziurę...
Pod drzewem barcią obrał swe leże:
Maluczko—znowu miodek podbierze...

Paryż 24 Listopada 1924 r. *Stach z Paryża.*

HUMOR ZAGRANICZNY.



— Jeśli go zaślubisz, moja noga u ciebie nie postanie.

— Niech mamà to jemu powie... To z pewnością zdecyduje go ostatecznie. *(Le Rire).*

NAJWIĘKSZE ŹRÓDŁO! NAJTAŃSZE CENY!

WIELKA WYTWÓRNIA

HURTOWA I DETALICZNA

WYKWINTNEJ

BIELIZNY I KONFEKCJI DAMSKIEJ

„MARQUISETTE"

Ś-TO KRZYSKA 9 — TEL. 258-27 (międzymiast.)

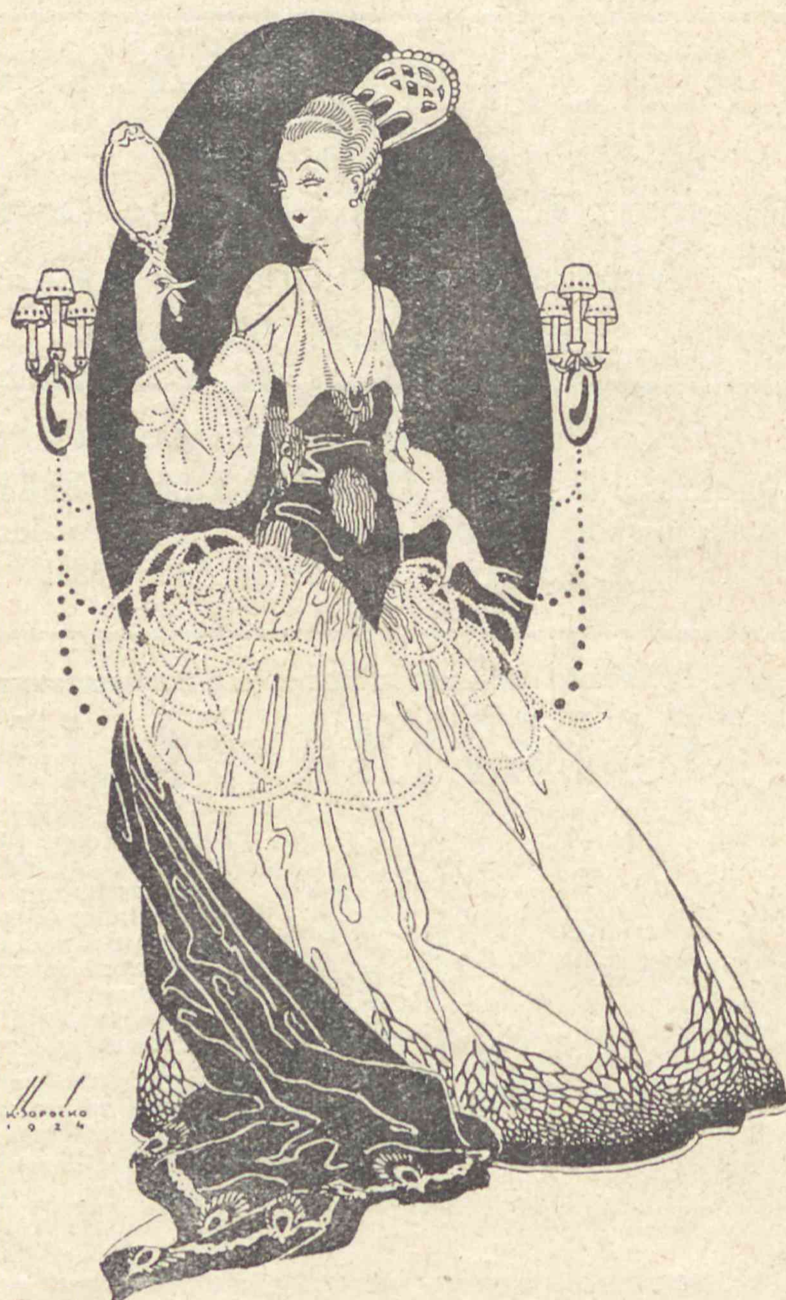
FILJA: ELEKTORALNA 19 — TEL. 130-93 (międzymiast.)

POLECA

NA GWIAZDKĘ

przez cały miesiąc grudzień

Z CENAMI NIŻEJ WSZELKIEJ KONKURENCJI:



Garnitury batystowe strojnie rozszywane . . .	Zł. 9.90
Koszule „ dzienne	„ 5.—
„ „ nocne	„ 12.50
Kombinacje „	„ 10.50
Garnitury opalowe strojnie rozszywane motywami	„ 15.50
„ „ angielskie . . .	Zł. 18, 20, 22, 24 i t. d.
„ „ haftowane ręcznie, bardzo strojne	Zł. 19.50
Koszule dzienne haftowane ręcznie bardzo strojne	„ 9.90
„ „ opalowe, rozszywane, z haftem ręcznym	Zł. 8.25 i 8.75
Koszule nocne ręcznie haftowane, bardzo strojne .	Zł. 17.50
„ „ z niciankami i haftem	„ 14.90
„ „ nansukowe strojne	„ 10.—
Wielki wybór sukien krepdeszynowych w 30-u kolorach, najnowszych fasonów . . . . od	„ 75.—
Wielki wybór sukien wełnianych . . . . . od	„ 50.—

Bluzeczki z crêpe de chine'u, ostatni wyraz mody, w 30-u kolorach Zł. 25.

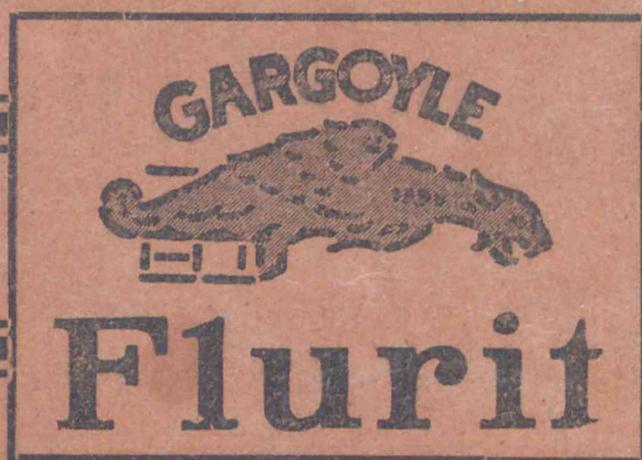
UWAGA. Wielki wybór szlafroków, ciepłych, ładnie przybranych, w 40-u kolorach, ostatnich fasonów po Zł. 25.

Wszystkie artykuły świeżo szyte — ostatnich fasonów.

Odp. Red.-wydawca ST. KRZYWOSZEWSKI. Druk Galewski i Dau, Warszawa.

Chrońcie płuca przed pyłem

używając naszego pyłochłonnego oleju do podłóg



który polecamy szczególnie szkołom, szpitalom, urzędom, jak wogóle licznie uczęszczanym lokalom.

Naszą broszurę, omawiającą sposób użycia **Gargoyle Flurit** i naszego aparatu **Flurit,** na żądanie służymy bezpłatnie.

Vacuum Oil Comp S. A.

WARSZAWA, Elektoralna 11, tel. 54-30 i 154-14.

CZECHOWICE, poczta Dziedzice. telef. Bielsko 250,

RADIO

Najlepszy, najprostszy w użyciu, najmniej skomplikowany i najdokładniejszy

JEST RADIOAPARAT ODBIORCZY LORENZA

(Koncerty, odczyty, opery wszystkich stacji nadawczych Europy) Oferty na żądanie.

Wyłączsa Reprezentacja na Rzeczpospolitą

Towarzystwo TEL-RADIO

Sp. z o. o.

WARSZAWA, SIENNA 11, tel. 136-23,



SKŁAD BRONI

p.f. J. SOSNOWSKI

właśc. CZ. LISOWSKI

Warszawa, Ossolińskich 1 (Czysta)

Tel. 47-47.

POLECA: Bronie śrutowe i sztucery dubeltowe firmy G. DEFOURNY-SEVRIN w Liege i J. NOWOTNY. Konkursowe SZTUCERY i SZTUCERKI do strzelania tarczowego. Przybory FECHTUNKOWE oraz przyrządy wojskowe STRZELECKO-ĆWICZEBNE stale na składzie. POTRZASKI na szkodniki.

NABOJE ŚRÓTOWE. POCISK, ELEY.

WARSZTATY REPERACYJNE.

Kapelusze Krajowe i Zagraniczne.



Plac 3 Krzyży 18

TEL. 304-32.

Czapki sportowe Krajowe i Zagraniczne.

W. PAWŁUSIEWICZ

Ordynacka 15, Widok 13, tel. 266-31 i 179-89

POLECA:

mydło, świece, nafte, oleje, smary i artykuły techniczne, oraz chemikalje.

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.





ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

CENY ZA OGŁOSZENIA W ZŁOTYCH POLSKICH:

STRONA	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
I OKŁADKA	430.—	215.—	110.—	60 —	35.—
II „	360.—	180.—	90.—	45.—	25.—
III „	360.—	180.—	90.—	45.—	25.—
IV „	380.—	190.—	95.—	50.—	30.—
W tekście	500.—	250.—	125.—	65.—	35.—
Przed romansem	360.—	180.—	90.—	45.—	25.—

STRONA OPISOWA: Złp. 350.—FOTOGR. i KLISZE na rach. KLIJENTA. Za wiersz wysok. 1 milimetra szerokości 1 szpalty: KRON. TOWARZ. i KOMUNIKATY za 1m/m 1 złoty. PIERWSZA STRONA tekst za 1 m/m 3 zł. Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada.

PRENUMERATĘ przyjmują:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"

SZPITALNA 12. Tel.: Administr. 504-00, Ekspedycja 47-25.

Konto czekowe P. K. O. № 3755

Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak. Przedm. 13, (Hotel Europ.) W Łodzi: Biuro dzien. ogł. „PROMIEŃ" Piotrkowska № 81. księgarnia „Czytaj" Dzielna 2

CENA PRENUMERATY w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 3 zł. 60 gr., kwartalnie 10 zł. 80 gr. z odnoszeniem do domu mies. 4.— kwart. 12 zł., na prowincji mies. 4 zł. 20 gr., kwart. 12 zł. 50 gr.

Zagranicą 15 złotych kwartalnie. Numer pojedyńczy 1 złoty.

DRUK, GALEWSKI I DAU, WARSZAWA.